

choroba
zakrętów

Dlaczego
zwracali
legitymacje

4

kontakci
dla
dzieci 7-10



magiel

opowiadanie
niesamowite

14

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

3

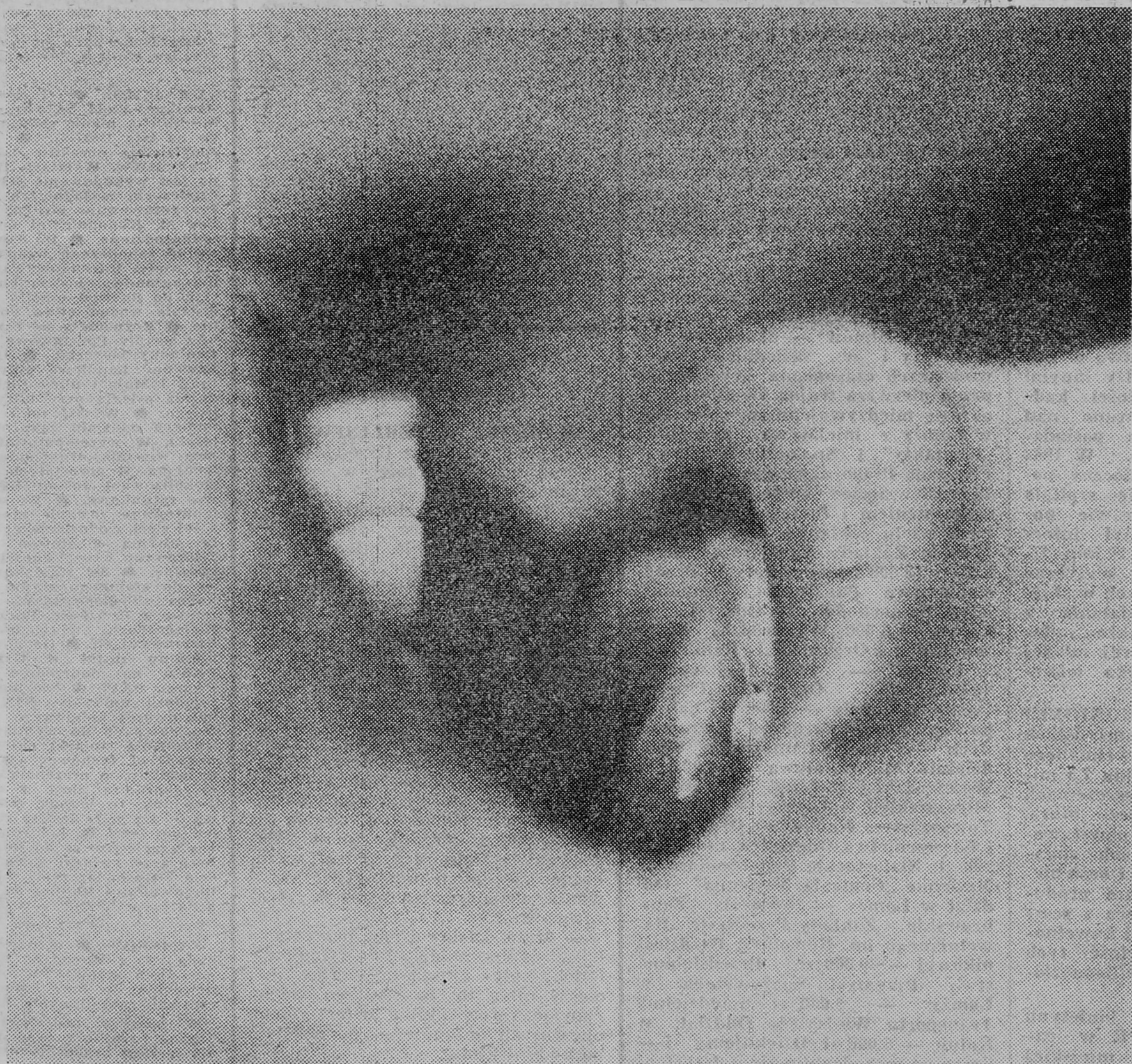
(118)

KONTAKTY

16 I 1983

Cena

10 zł.



Fot. GABOR LÖRINCZY

dla samobójców

HENRYK MILEWSKI

Specjaliści biją na alarm i domagają się natychmiastowych działań, zmierzających do zahamowania bezmyślnej — rzecz można: samobójczej — gospodarki wodą. Zasoby wodne kuli ziemskiej są olbrzymie. Cóż jednak z tego, skoro zaledwie jeden ich procent przypada na wody słodkie, pozostające do dyspozycji człowieka, a ich rozmieszczenie na świecie jest nierównomierne; bardzo nierównomierne jest również na terenie naszego, przecież niewielkiego, kraju.

Na jednego mieszkańca globu przypada prawie 6000 metrów sześciennych wody słodkiej w roku, na jednego Europejczyka już tylko 4800, a na Polaka — 1700 metrów sześciennych. Należymy więc do państw najouboższych w wodę i możemy równać się jedynie z półpustynnymi krajami Afryki.

CIĄG DALSZY na STR. 11

służyłem wiernie

ALEKSANDER
WRONISZEWSKI

Artykuł prasowy nie jest aktem oskarżenia. Wydaje się, że wiele osób zapomina o tym ferując — niekiedy zbyt pospiesznie — własne, często nawet bardziej bolesne niż prokuratorskie, wyroki. Artykułu nie pisze się po to, by kogoś zniszczyć czy sponiewierać. Jego intencją jest pokazanie problemu, zwrócenie uwagi na (ewentualne) niebezpieczeństwa, jakie ten z sobą niesie. To, że jego epilogiem może być nawet ława sądowa, nie zależy i nie powinno zależeć od dziennikarza, a w konsekwencji — i od opinii publicznej. Taki a nie inny wyrok w sprawie potwierdzi co najwyżej (lub nie potwierdzi) rację piszącego.

Dobrze byłoby, gdyby tę prawdę znali również ci wszyscy, którzy „wieszają” bohatera artykułu „Adiutant Jego Biurokratyczności”. Zarzuty, jakie padły pod jego adresem, są bardzo poważne. Tym poważniejsze, że opierają się na wiarygodnych materiałach. Nie znaczy to jednak, że części z nich, a może nawet że wszystkich, nie można będzie obalić. Zdecyduje o tym wymiar sprawiedliwości. Obwiniony ma zawsze prawo do obrony, formułowania własnej interpretacji faktów. Szkoda może tylko, że w tym przypadku decyduje się na to dopiero teraz, po kilku miesiącach.

Po czerwcowej kontroli bursy, której wyników nie znałem, kurator D. wezwał mnie do siebie. Protokołu pokontrolnego nie pokazał. Dał mi do zrozumienia, że to tajemnica stanu wojennego i wobec tego nie wolno jej rozgłaszać. Powiedział mi z grubsza, o co chodzi, i podsumował: „Panie Aleksandrze, najlepiej będzie, jeśli pan złoży rezygnację. Sytuacja w bursie jest nieciekawa, wszyscy przeciw panu”. Zrezygnowałem w dobrej wierze. Miałem przecież świadomość, że będę mógł nadal pracować w swoim zawodzie: jako pedagog w Zespole Szkół Drzewnych. Sprawa dręczyła mnie, ale sądziłem, że jakoś się wyjaśni.

W końcu lipca Wojewódzka Komisja Kontroli Partijnej przedstawiła mi 17 zarzutów. Odpowiedziałem na nie na piśmie. 26 sierpnia wezwano mnie ponownie. Zbiegło się to nieoczekiwanie z ukazaniem się artykułu w „Kontaktach” i spowodowało natychmiastowe odwołanie mnie ze stanowiska w Zespole Szkół Drzewnych. Wróciłem na nie dopiero po interwencji I sekretarza KW PZPR. Kuratorium nie badało sprawy, nie rozmawiało ze mną ani wtedy, gdy mnie zwalniało, ani — gdy przyjmowało ponownie. Sam szukałem kontaktu z przełożonymi.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

kubel
wody



W następnym numerze: „Z krwi i kości, z dnia powszedniego” — rozmowa z I sekretarzem KW PZPR przed Wojewódzką Konferencją Sprawozdawczo-Programową, „Gloria victis” — powstanie styczniowe na ziemiach łomżyńskich, wypowiedź Ryszarda Wojny w ankiecie „Polski dylemat — nadzieje i zwątpienia” („Rachunek za pobożne życzenia”). Także: „Pętla szczęścia” — o drodze do samobójczego finału, „Zwierzenia kuratora sądowego”, „Ostatni kurs” — opowiadanie konkursowe („Niesamowitość i Sensacja”).

BEZ PARDONU. Tym razem na temat Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Pierwszy w Polsce skansen, istniejący od ponad półwiecza, od kilku lat przeżywa stagnację. Coraz mniej zwiedzających. Coraz mniejsze zainteresowanie naukowe tą placówką. Dlaczego? Przypomina on bardziej muzealne magazyny niż „żywy skansen”. 21 STYCZNIA od godziny 16.00 w sali konferencyjnej „Kontaktów” każdy zainteresowany tymi sprawami może **BEZ PARDONU** wypowiedzieć się, zapytać, radzić. Do udziału w spotkaniu dziennikarzy z czytelnikami zaprosili: władze kulturalne województwa, dyrekcję Muzeum Okręgowego, łomżyńskich posłów na Sejm, przedstawicieli Rady Ochrony Zabytków, biur podróży i turystyki, naczelnika Nowogrodu i wielu innych osób. **BEZ PARDONU** o teraźniejszości i przyszłości najstarszej placówki kultury w Łomżyńskim. Zapraszamy wszystkich, pragniemy bowiem uzyskać najpełniejszą diagnozę stanu obecnego i z pomocą naszych Czytelników przyczynić się do przwrócenia Skansenu w jego wielkość. Obszernie zrelacjonujemy tę dyskusję na naszych łamach. Wszelkie informacje na temat **BEZ PARDONU** pod numerem telefonu 57-11.

INFORMACJA o aktualnych zadaniach instancji i organizacji partyjnych oraz przygotowania do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej PZPR były tematem narady, która 6 stycznia zgromadziła w KW PZPR I sekretarzy komitetów miejsko-gminnych i gminnych partii oraz kierowników rejonowych ośrodków pracy partyjnej.

OSTATECZNY TERMIN WOJEWÓDZKIEJ KONFERENCJI USTALONY ZOSTAŁ NA 24 STYCZNIA BR.

SPRAWY OPIEKI nad naszym zdrowiem były tematem spotkania I sekretarza KW PZPR, tow. Włodzimierza Michaluka z aktywem. Uczestniczyli w nim: I sekretarze POP działających w służbie zdrowia, dyrektorzy Zespołów Opieki Zdrowotnej, przedstawiciele Sanepidu, służb farmaceutycznych i szkół medycznych. Oceniono pracę służby zdrowia województwa w minionym roku, który między innymi zaznaczył się wzrostem ilości kadry medycznej. Dyskutowano nad lepszym wykorzystaniem posiadanej sprzętu medycznego. W 1983 r. powinien nastąpić widoczny postęp robót przy budowie szpitala wojewódzkiego. W tej sprawie poseł Mirosław Skalski złożył interpelację na ostatniej sesji Sejmu. Ustalono również zostały wytyczne pracy organizacji partyjnych w służbie zdrowia, ich współdziałania z ogniwami ZSL i SD, a także zadania w adaptacji zawodowej młodej kadry medycznej, nie tylko lekarskiej, ale i pomocniczej.

ODDZIAŁ PRACY CHRONIONEJ uruchomiony został w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Kosztem niespełna 7,5 miliona złotych, w pomieszczeniach zajmowanych dotąd przez biura, systemem gospodarczym powstawało 80 miejsc pracy na dwóch zmianach dla kobiet ciężarnych i osób niepełnosprawnych. Będzie tam produkowana konfekcja dziecięca z resztek tkanin bawełnianych i bawełnopodobnych. Roczna wartość tych wyrobów wyniesie 17,5 miliona złotych.

GRUDNIOWY NUMER biuletynu Komitetu Miejskiego PZPR, w całości poświęcony został miejskiej konferencji sprawozdawczo-programowej, m.in. przynosi pełny tekst, ważnego nie tylko dla działaczy partyjnych, „Aneksu do programu działania na drugą połowę kadencji”.

NOWE IZBY. 1469 mieszkań oddało w ubiegłym roku społecznie budownictwo, czyli o 81 proc. więcej niż w 1981 roku. Udział Łomży jest mniejszy, znacznie więcej buduje się natomiast w innych miastach województwa.

RZEMIEŚLNICY łomżyńscy, zrzeszeni w Izbie Rzemieślniczej z siedzibą w Białymstoku, podjęli uchwałę o przyłączeniu się do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, ponieważ widzą w tym ruchu: „szansę na umocnienie państwa ludowego, jego niepodległości i suwerenności, przyspieszenia wyjścia z kryzysu, pogłębienia uczuć patriotycznych oraz jedności i zwrócenia narodu w walce o sprawiedliwość i porozumienie”.

UKAZAŁ SIĘ kolejny numer biuletynu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. W jednej z publikacji czytamy, że Tymczasowa Rada Wojewódzka PRON pełni w stosunku do OKON-ów tylko funkcję koordynacyjną w rozwiązywaniu

problemów interesujących wszystkich lub większość mieszkańców województwa. W innej publikacji działacze tego ruchu informują, że w Kolnie OKON angażuje mieszkańców do prac przy przebudowie dworca autobusowego; w Wysokiem Maz. zwrócił się z prośbą do Ministra Komunikacji o wprowadzenie bezpośredniego połączenia tego miasta z Łomżą, a Szkole Podstawowej w Świętku Wielkim pomógł uzyskać telefon. W Szepietowie, na interwencję OKON-u, w Spółdzielni Usług Rolniczych została wprowadzona sprzedaż paliw rolnikom indywidualnym, a w zakładach produkcyjnych — reglamentacja artykułów przemysłowych. Również cenne inicjatywy podejmują OKON-y z Grajewa i Goniądza.

UNIKALNE CENTRUM prasy regionalnej, które będzie gromadziło — w postaci oryginalnych numerów lub mikrofilmów — ukazujące się w Łomży i w sąsiednich województwach czasopisma wychodzące przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym, powstaje w Łomży z inicjatywy tygodnika „E. ntakty” i Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”. Przedsięwzięcie spotkało się ze zrozumieniem i finansowym wsparciem wielu zakładów pracy. Łomżyńskie Zakłady Spożywcze przekazały 12 000 tysięcy złotych; Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział w Łomży — 3 000; Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży — 2 000; Wojewódzka Spółdzielnia Ogródniczo-Pszczelarska w Łomży — 5 000 zł; Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych — 1 000 zł; Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa — 2 000 zł; Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich w Łomży — 10 000 zł; Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa Oddział w Łomży — 300 zł; Białostockie Przedsiębiorstwo Nasienne „Centrala Nasienna” Oddział w Łomży — 20 000 zł; Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej — 30 000 zł; Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży — 5 000 zł; Spółdzielnia Transportu Wiejskiego Oddział w Kolnie — 5 000 zł. Dziękujemy, i — licząc na szczerze dalszych ofiarodawców — zapowiadamy w niedługim okresie uruchomienie czytelnicy prasy regionalnej, na razie głównie starej prasy łomżyńskiej.

NOWE godziny pracy Urzędu Wojewódzkiego. Od 1 stycznia urząd czynny jest od 7.30 do 15.00 we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem sobót, kiedy biura pracują od 7.30 do 12.30. Urząd Wojewódzki wydał jednocześnie zalecenie, aby urzędy miast i gmin przyjęły ten sam rozkład godzin pracy. Może być on inny, gdyż prawo jego ustalenia w zależności od potrzeb i możliwości, posiadają naczelnicy.

pytanie drażliwe

Dlaczego autobusy kursowe nie zabierają w niedziele pasażerów z biletami miesięcznymi?

Odpowiada dyrektor PKS w Łomży, Jerzy Broda: — Teoretycznie sytuacja taka nie powinna mieć miejsca, gdyż, każdy kierowca ma wypisaną kartę kursową na trasę, w którą wyrusza i na tej karcie zaznaczone są wszystkie przystanki, z których ma zabrać pasażerów z biletami miesięcznymi. Praktycznie jednak takie przypadki mają miejsce. Cóż, odeszła na emeryturę stara kadra, a ci ludzie rozumieli właściwie swoje obowiązki. Teraz mamy znaczną liczbę kierowców przeszkolonych na przyspieszonych kursach. Zmusiła nas do tego sytuacja. Trafiają się wśród nich „kowboje”. W ubiegłym roku, tylko za tego typu przewinienia, zwolniliśmy z pracy 78 kierowców, a regulaminowych kar wymierzaliśmy ponad czterysta. — Jednak liczba takich narzekań na Wasze usługi nie maleje. przynajmniej jeśli idzie o sygnały od naszych Czytelników.

Dyr. J. Broda: — Widać, ludzie łatwo zapominają, jak to było niedawno, na przykład jesienią 1981 roku, ale na każdy sygnał reagujemy i jeśli skarga okaże się słuszną, bezwzględnie wyciągamy konsekwencje. Za niezatrzymanie się na przystanku po jednego choćby pasażera z biletami miesięcznymi odbieramy premię, która wynosi dwa tysiące złotych i więcej. Musimy tylko wiedzieć o takich przypadkach.

wiadomości kulturalne

MŁODZIEŻ W PERLEJEWIE nie czeka na „marnę” z Urzędu Gminy i sama remontuje salę w remizie strażackiej. Marzą jej się tam występy estradowe, dyskoteki i kino. Ponieważ objazdowe dociera chłerniecznie albo wcale, młodzi postanowili kupić projektor, aby wyświetlać wypożyczone z niedalekiego Ciechanowa filmy. Zaczęli już gromadzić pieniądze, a młoda (i urodziwa) gospodyni Klubu Rolnika w Perlejewie-Pieczyskach zdobyła uprawnień kinooperatora. Brak kogoś, kto umożliwi kinomanom z Perlejewy zakup odpowiedniego sprzętu.

DZIESIEĆ LAT prowadzi zajęcia plastyczne w Klubie Rolnika w Godlewie Wielkim pani Halina Godlewska. Rolniczka, nie mająca zawodowego przygotowania a jedynie zamiłowanie, samorodny talent pedagogiczny i złote ręce, potrafi przekazać dzieciakom umiejętność malowania, wypalania na drewnie, robienia pisanek.

— Mało dzisiaj dzieci przychodzi, bo w ogóle mniej ich w Godlewie i do szkoły muszą dojeżdżać, ale cieszy mnie to, że niedługo zaczyna zjawiać się w klubie dzieci moich pierwszych uczennic — powiedziała gospodyni klubu.

NOWE KSIAŻKI „POJEZIERZA” Maria Pańków, Kazimierz Schilling: „Przewodnik astronomiczny po Polsce”, Olsztyn — Białystok 1982. Jerzy Lesław Ordon: „Jeszcze jedno lato”, Olsztyn — Białystok 1982. Aniela Sztorchan: „Dziewczeta”, Olsztyn 1982. Jerzy Adam Sokolowski: „Szept gorącego”, Olsztyn 1982. Hanna Muszyńska Hoffmannowa: „Saga rodu Chętników”, Olsztyn — Białystok 1982. Siemion Bukocyn: „Echo pod Białymstokiem”, Olsztyn 1982. Zenon Żłakowski: „Nim skończy się dzień”, Olsztyn — Białystok 1982. Piotr Karkoszka: „Zielona rzeka”, Olsztyn 1982.

zdanie tygodnia

Czy to, że zimy nie ma zimą — to życzliwość losu, czy jeszcze jedna pułapka na nas?

(zaskłyszane na przystanku ZKM przed redakcją)

myśl z atestem

W Polsce rozlega się bezustanny hałas — wszyscy wciąż wrzeszczą „cicho”.

(Hugo Steinhaus — wybitny polski matematyk)

wieści gminne

GONIADZ. ● Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego u zalecił powołanie filii grajewskiej szkoły muzycznej od zapewnienia pomieszczeń dla szkoły i mieszkań nauczycielom. Obecnie do Grajewa dojeżdża 11 uczniów z Goniądza i dwóch z Osowca. ● Powołano komitet założycielski Goniadzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zgłosiło się 26 kandydatów, przyszyli członków spółdzielni. ● W najbliższym czasie zostanie przeniesiona sprzedaż o buwia, tekstylii, dziewiarstwa i odzieży z cianego sklepu w rynek do pawilonu, w którym są obecnie sprzedawane artykuły elektryczne. ● Uczniowie uczęszali członkinie Kola Gospodyń Wiejskich 20 lecie istnienia Kola w Białostoku. Wy stąpił miejscowy zespół ludowy oraz zespoły z Goniądza i Kramkówek Małb. ● Pracują już mleczarnie we Wroceniu, Krzecach i Budnej zakupione przez rolników z FRR. Godzina pracy kółkowi mleczarni kosztuje 300 złotych, natomiast cena za usługi świadczone przez prywatnych właścicieli sięga 1000 złotych. ● Rolnicy ze wszystkich wsi w gminie przekazali dotychczas 22 tysiące złotych na budowę sanatorium dla dzieci rolników w Rabce. ● Od nowego roku mleko i wyroby mleczarskie do Goniądza dowożone są z Grajewa (30 km), poprzednio produktyw te dostarczała mleczarnia w Monkach (11 km). ● W Piwowarach powstało koło ZSL liczące 12 członków, we Wroceniu zaś liczące 12 członków koło ZMW.

RAJGRÓD. ● Zgodnie z zaleceniem wojewody łomżyńskiego, aby w oddalonych od kółek rolniczych wsiach przekazywać rolnikom zestawy maszyn z obowiązkami świadczenia usług społecznym wytworono Rvdzewo i Knig. ● Rolnicy z Czarniej Wsi za pieniądze z FRR i częściowo ze składek kuli mleczarnie i przetwarzają zgrabiarki. Natomiast mieszkańcy Kosił i Turczyna tylko mleczarnie.

GRAJEW. ● Prezydium Miejsko-Gminnej Rady Narodowej zaakcentowało projekt planu społeczno-gospodarczego na lata 1983—85. ● Na mieszkanie spółdzielcze oczekuje 2750 członków i kandydatów. W latach 1983—85 planowana jest wybudowanie 588 mieszkań spółdzielczych, zakładowych i komunalnych. Przygotowywane jest 700 działek przy ulicy M. Konopnickiej pod budownictwo jednorodzinne. ● Do 1984 roku powinna zostać zakończona budowa nowego ujęcia wody. Rozbudowywana jest kolumna rejonowa, będzie budowany ciepłociąg do nowego osiedla Centrum i magistrala wodociągowa do osiedla Poludnie. ● Rozpoczęła się rozbudowa budynków Szkoły Podstawowej Nr 4 i Liceum Ogólnokształcącego. ● Oddane zostaną nawilony handlowe przy ulicy Konstytucji 3 Maja i ulicy Elektry i oraz jadłodajnia osiedla przy ulicy Wojska Polskiego. ● W 1984 roku rozpocznie się budowa oddziału szpitala (190 łóżek). W wyremontowanej części dawnego szpitala uruchomiono przychodnię lekarską. W pozostałych nonieśczeniach zlokalizowane zostały Sanepid i Pogotowie ratunkowe. ● We wsi Okół wyremontowany zostanie most. ● Do miejsciej sieci wodociągowej włączona została studnia głebinowa. Załadów Plw Włorowych o wydajności 90 m sześci, na godzinę. ● 280 strażaków przygotowuje się do gminnego zjazdu w lutym. Do końca ubiegłego roku wyremontowali remizę w Rvdzewie, Boczach, Kaniach, Białogrodach, budują jeszcze remizę w Ciemnoszybach. ● Od nowego roku przeniesiony został w Grajewie dworzec PKS-u na poprzednie miejsce (prze dworek PKP). ● Nie może doczekać się remontu unikalny, XIX-wieczny budynek dworca kolejowego. Brakuje zwłaszcza chętnych do wymiany trudnej do wykonania stolarki okiennej. Co na to prawdziwi fachowcy? ● Mimo, że w gminie nie ma miasta otrzymała rekordowa ilość 6 tys. 354 litrów śmieci, to jednak mieszkańcy Grajewa uważają, że jest to zbyt mało jak na ich potrzeby. ● Sad rejonowy w Grajewie zarejestrował do końca grudnia ub roku trzy związki zawodowe: w Zakładzie Gospodarczym Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, Zakładzie Gospodarczym WZSR i w Centrali Nasiennic.

ZAMBROW. ● W nowc z 1 na 2 listopada 1982 r. dokonano włamania do pomieszczeń stacji CPN w Zambrowie, a następnie do kaszancarza, z której sprawcy zabrali około 1,5 miliona zł.

W wyniku podjętych energicznych działań przez organy ścigania, wykonania szeregu pracochłonnych ekspertyz ustalono, że sprawcami włamania byli mieszkańcy Zambrowa i Gorzowa Wielkopolskiego, którzy w dniu 23 grudnia 1982 r. zostali tymczasowo aresztowani przez prokuratora. Organ MO odzyskał znaczną część skradzionego mienia. Po zostaniu do wyjaśnienia sprawy przełożony tak znacznych kwot pieniężnych w kasie CPN, zamiast w sejfach banku i osadzenia sprawców.

SZCZUCCYN. ● Mieszkańcy Skai postanowili zbudować budynek, w którym znajdą się: świetlica, biblioteka i sklep zaś rolnicy z Nieckowa — remizę, pocztę i bibliotekę; koszty budowy pokrywa pokrywa rolnicy i Urząd Miasta i Gminy. ● Na spotkaniu władz miejsko-gminnych z konserwatorium zabytków nie zdecydowano, jaki los czeka stodoły i inne budynki przy ulicy Gumiennej. Kolejne spotkanie w rolowie stycznia.

CIECHANOWIEC. ● Jest w tej gminie miejscowość Koc Szabw. Nazwa i róż ne realia życia w niej odporne są na kryzys. Gorzej z drogą przez to Koc Szabw, która niezależnie od lokalizacji władz zwierzchniej (a był już Białystok, były Siemiatycze, jest łomża) trwa w stanie permanentnego upadku. Marne go samonoczenia mieszkańców nie może poprawić nawet przemyślny całkiem Klub Rolnika, bo kiedy jest czas, aby do niego „ciąć” to kultura trzeba do wiozić amfibii.

WYSOKIE MAZOWIECKIE. ● Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP organizuje w dniu 26 I 1983 r. o godz. 17.00 eliminacje turnieju „Na olimpijskim szlaku — Od Los Angeles do Los Angeles”. Turniej ma charakter otwarty. Zgłoszenia uczestników przyjmowane są w Domu Młodzieży (Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP lub bezpośrednio przed eliminacjami w Liceum Ogólnokształcącym).

ne

u Kul-
iego u-
j szko-
omiesz-
czycie-
za II
osowca
i Go-
miowej
wzły
lższym
daż o
odzieży
wilonu
e arty-
uczliły
ich 20
Wy-
oraz
Mabli
orez ni-
ez ro-
lkowej
tomias
rywaw-
ech, e
gminie
złoty
rolni-
mleka
dowa-
przedni
nia w
ch po-
ów, we
y kolo

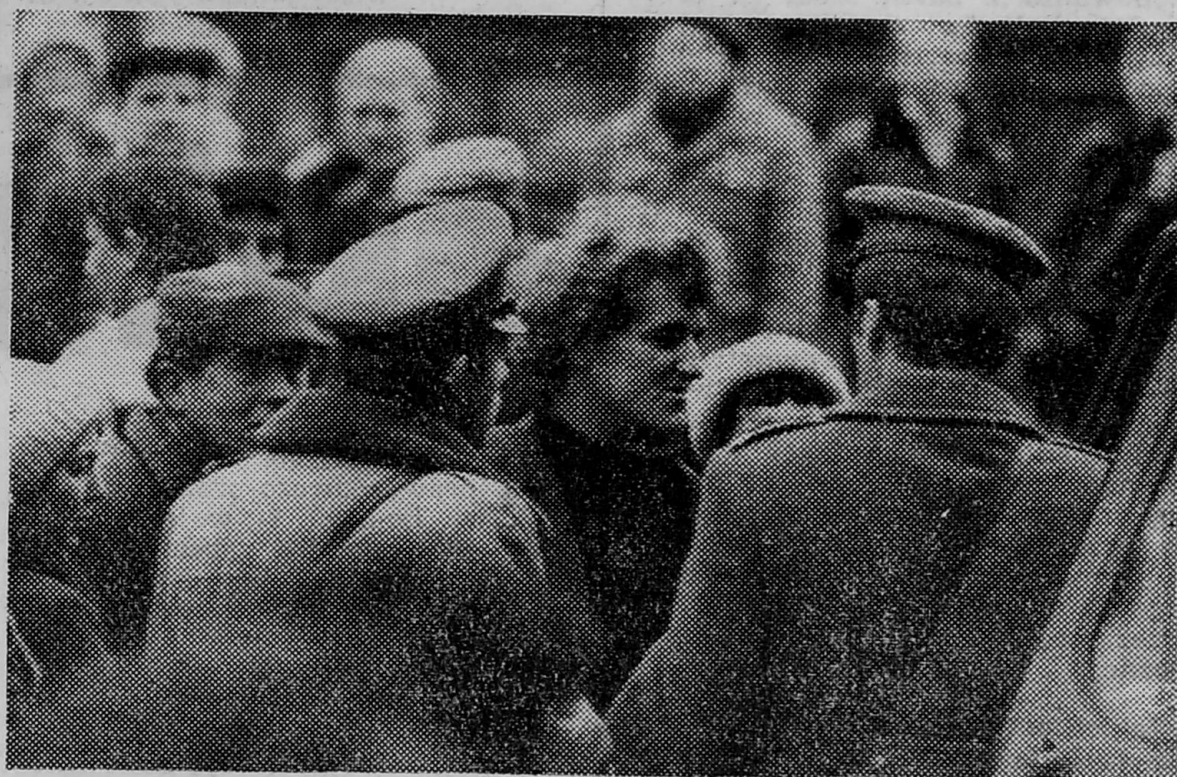
cenian
oddalo
prze-
n z o-
iażom
Rolni
FRR i
arnie i
st mie-
nlocar-

iejsko-
powa-
darcze-
zkanie
ów i
anowa-
a spół-
alanych
orzy u-
nictwo
ylna
o uje-
otłow-
cieplo-
i ma-
Polud-
budyn-
Liceum
ostana
onsty-
jadło-
Pol-
e sie
ala (90
i daw-
hodnie
eniach
ogoto-
wyre-
miej-
zosta-
Piet-
eść. na
owuie
i. Do
ntowali
picach
ize w
i prze-
worzec
prze-
kać się
budy-
związ-
ei do
na to
e w
czyrna-
litrow
Graj-
jak na
Graje-
nia ub
Zakła-
orstwa
e Gos-
Nasien-

e Hero
do po-
wie. a
które
zi.
cznych
kona-
tyz u-
bali
wiel
rudnia
owani
yskalv
Po-
zecha-
ienicz-
sejfach

ai po-
ctórym
sklep
pocz-
polo-
sta i
ielsko-
ovtków
otodoty
iennel
eczna.
gminie
i róż-
a na
Koce
litzacji
Bialv-
i trwo
Marne
może
alkiem
s. aby
dob

Zarząd
je w
inacie
— Od
urniej
czest
Mio-
ZSMP
ami w



idzie luty czekamy na buty

Fotoreportaż
**Gabora
Lörinczego**

Dla pełniejszego poznania życia wewnątrzpartyjnego i mechanizmu załamania się podstaw ludzkich w momentach kryzysowych — KW PZPR w Łomży zainicjowało nowatorskie badania stanu świadomości osób, które opuściły szeregi organizacji od lipca 1980 do lata 1982. Wśród 409 przeankietowanych (tj. 5 proc. ogółu tych, którzy w Łomżyńskim z partii odeszli) znalazło się 124 robotników, 161 rolników i 124 pracowników umysłowych.

choroba zakrętów

Ponad 70 proc. badanych złożyło legitymację. Dla 248 osób była to decyzja niełatwa; 111 długo się nad tym krokiem zastanawiało, natomiast 28 ocenia go jako pochopny. Tylko z 45 (na 409) nikt nie rozmyślał o ich zamiarze opuszczenia szeregów organizacji.

Zaledwie 18 oceniło wysoko swoją aktywność; za „raczej aktywnych” uznało się 141 osób, natomiast aż 250 przyznało się do bierności członkowskiej. Znaczna ilość badanych (197) nie należała do żadnego związku zawodowego.

Co czwarty napisał, iż przy występowaniu z partii szedł za przykładem kolegów; co piąty uległ opinii środowiska; tylko 3 proc. odeszło pod wpływem namowy, natomiast aż 45 proc. — bez wiedzy i akceptacji znajomych.

Dominującą grupę stanowili członkowie przyjęci do organizacji w latach siedemdziesiątych, czyli w okresie nacisku na zwiększanie liczebności partii. Tylko 25 proc. wstąpiło wówczas z wewnętrznego przekonania, 18 proc. — pod wpływem agitacji, 17 proc. — z powodu uzależnienia od tego faktu awansu zawodowego, 13 proc. — za namową środowiska, tyleż ze względu na przewidywane korzyści osobiste (w grupie rolników przyznało się do tego 26 proc.), a ok. 11 proc. — przez możliwość działalności społecznej.

Jakich oczekiwań byłych członków nie spełniła partia? Ponad 41 proc. ogółu (169 osób) stwierdziło, iż prowadziła błędną politykę gospodarczą, nie realizowała programu ani uchwał; 51 osób spodziewało się większej troski o ludzi pracy; 33 badanych uznało, iż w partii zabrakło sprawiedliwości, praworządności, uczciwości i rzetelności; 32 zraziło oderwanie się aparatu od mas członkowskich; 25 wytknęło błędy, wypaczenia i nadużycia kierownictwa, a 25 — niespełnianie obietnic składanych podczas przyjmowania do organizacji (w tej grupie najwięcej było rolników).

Przy ocenie własnej organizacji najczęściej podkreślali brak konsekwencji przy realizacji uchwał i wniosków (18 proc.), pozorowanie działań (ponad 15 proc.), sterowanie z góry pracą POP (ponad 6 proc.), opieszałość w załatwianiu spraw członków (ponad 5 proc.), podporządkowanie się administracji (8 proc. robotników i 4 — pracowników umysłowych). Przy czym: robotnicy głównie wytykali brak konkretnej działalności, sztuczność zebrań i dyskusji, natomiast rolnicy — przy ogólnie dobrej ocenie swoich organizacji — wskazywali na małą aktywność członków. Zastanawiający jest fakt, że aż 40 proc. ogółu nie potrafiło niczego powiedzieć na temat pracy macierzystej organizacji, w tym aż 50 proc. z grupy robotników.

Wśród okoliczności występowania z partii najczęściej pojawiało się wzmożone napięcie społeczne (22,4 proc.), następnie: rozmowy w organizacji i weryfikacje (15 proc.) oraz wyjście na jaw nadużyć kierownictwa partii (ponad 15 proc.). Dalej znalazły się takie argumenty, jak: presja rodziny i środowiska (8,5 proc.), brak poparcia w sprawach osobistych (6,8 proc.), wpływ „Soli-

darności” (6,5 proc.). W wypowiedziach robotników najczęściej występowały napięcia społeczne i atmosfera negacji wobec partii, w ankietach wypełnianych przez rolników — nacisk rodziny i środowiska, natomiast na decyzjach pracowników umysłowych zaważyły rozmowy w organizacjach i weryfikacje. Za najważniejszą przyczynę opuszczenia szeregów partii ankietowani robotnicy uznali słabość jej pracy i zachwianą pozycję w zakładach; rolnicy ulegli presji środowi-

ska i rozczarowali się brakiem poparcia w sprawach osobistych, zaś pracownicy umysłowi — nadużyciami kierownictwa.

Aż 80 proc. ankietowanych nie zamierza ponownie wstępować do partii; pozostali uzależnili swoją decyzję od spełnienia przez nią następujących warunków: odzyskania autorytetu (6 proc.), oczyszczenia szeregów z karierowiczów i ludzi skompromitowanych (3,6 proc.), zmiany stylu życia wewnętrznego na taki, który będą cechować sprawiedliwość i demokracja (3,4 proc.).

(Na podstawie badań dr. Władysława Grygolea i dr. Wacława Bielickiego)

PROBLEMY SPOŁECZNE I GOSPODARCZE PODEJMOWANE PRZEZ EGZEKUTYWĘ KW PZPR W ŁOMŻY 20 VI 1981 — 31 XII 1982

◀ Przygotowanie do zniw i zagospodarowanie pól rolnych (24 VII 1981).
◀ Gospodarka mieszkaniowa; rozpatrzenie zasobów lokalowych w budynkach administracyjnych z myślą wykorzystania ich na przedszkola (13 VIII 1981).
◀ Przemysł drobny, usługi i rzemiosło — ich stan i kierunki rozwoju (10 IX 1981).
◀ Ruch związkowy w województwie (22 IX 1981).
◀ Ocena pracy instancji miejsko-gminnej w Kolnie (5 X 1981).
◀ Formy, treść i sieć szkolenia partyjnego (20 X 1981).
◀ Stan praworządności, ochrona mienia i bezpieczeństwa obywateli (10 XI 1981).
◀ Ruch młodzieżowy (19 I 1982).
◀ Funkcjonowanie komisji społecznych w zakładach (9 II 1982).
◀ Przygotowanie do kampanii wiosennej w rolnictwie (2 III 1982).
◀ Zadania instancji i organizacji przy wdrażaniu reformy gospodarczej (9 III 1982).
◀ Zmiany kadrowe w województwie od 1 grudnia 1981 (26 III 1982).
◀ Szkoły i placówki opiekuńczo-wychowawcze (6 IV 1982).
◀ Realizacja inwestycji rolniczych oraz zamierzenia w tej dziedzinie (20 IV 1982).

◀ Sprawność funkcjonowania systemu regulacji; zaopatrzenie w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe (4 V 1982).
◀ Współpraca wojewódzkiej organizacji partyjnej z organizacjami młodzieżowymi (18 V 1982).
◀ Skuteczność załatwiania skarg i wniosków wpływających do instancji partyjnych (15 VI 1982).
◀ Stan przygotowań do kampanii zniwowej; ocena rozmów z radnymi, członkami partii (29 VI 1982).
◀ Akcja letnia dzieci i młodzieży (10 VII 1982).
◀ Stan oświaty rolniczej w województwie (7 IX 1982).
◀ Praca Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych; analiza czystości i dystrybucji prasy partyjnej (21 IX 1982).
◀ Reforma gospodarcza w województwie z uwzględnieniem jej efektów w największych zakładach pracy (5 X 1982).
◀ Działalność wojewódzkiego ZBoWiD-u; tryb załatwiania skarg i wniosków wpływających do KW PZPR (2 XI 1982).
◀ Problemy polityki rolnej i gospodarki żywnościowej (16 XI 1982).
◀ Warunki pracy i życia kobiet (30 XI 1982).

autoterapia

Na partyjnych konferencjach sprawozdawczo-programowych w Łomży i województwie głos w dyskusji zabrało 393 uczestników (15 robotników i 124 rolników). Wsuwane przez nich problemy dotyczyły najczęściej spraw gospodarczych: uregulowania stosunków wodnych, zwiększenia dostaw maszyn, narzędzi i środków produkcji rolnej, rozwoju budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, budowy i konserwacji dróg oraz poprawy warunków lokalowych szkół i nauczycieli. Ze względu na dużą szczegółowość zgłaszanych wniosków — zacytujemy tylko niektóre z nich.

ZAOPATRZENIE ROLNICTWA

— moc kłopotów i kontrowersji przy skupie zboża,
— za mało materiałów budowlanych, zwłaszcza ściennych, dachówek, cementu i grzejników,
— brak agregatów omlotowych w SKR-ach,
— nadzielać maszyny przede wszystkim tym wsiom, które przekazały FRM tworzącym się kółkom rolniczym,
— bolesny brak leśmieszy, zębów do kultywatorów i środków ochrony roślin (zwłaszcza zbóż ozimych i traw),
— za duże ceny maszyn na przetargach SKR-owskich,
— zahamować wyprzedaż macior i cieląt przez dostawy pasz i rozsądne ustawianie relacji cen między zbożem a ziemniakami,
— rolnicy nie mają w czym chodzić, a zwłaszcza ich dzieci,
— ciągle źle rozwiązany jest problem inseminacji,
— mało kultury w punktach skupu i SKR-ach,

— więcej chleba i lepszej jakości.

HANDEL

— zły podział masy towarowej pomiędzy miastem a wsią, także — między poszczególnymi gminami,
— skąd to nastawienie na dopieszczenie dzieci i młodzieży, skoro to nie one pracowały na dorobek kraju,
— fatalne zaopatrzenie kiosków zakładowych,
— brak ciepła w sklepach i w ogóle trudne warunki pracy handlu,
— nieterminowe i złej jakości usługi WPHW (np. w Wysokim Maz., które domaga się także sklepu komisowego),
— niewłaściwa działalność komisji antyspekulacyjnych (oby nie zamięli się w spekulacyjnej),
— trzeba się ożenić lub umrzeć, aby kupić buty czy garnitur,
— tragiczny niedostatek obuwia.

OŚWIATA I KULTURA

— duża liczba niewykwalifikowanych nauczycieli,
— kłopoty z kształtowaniem podstaw dzieci i młodzieży: inne są wpływy szkoły, inne domu, a jeszcze inne — środowiska,
— brak książek i zeszytów w sklepach wiejskich,
— złe warunki pracy i życia nauczycieli,
— tworzyć szkoły zawodowe odpowiadające profilom miejscowym potrzebom,
— młodzież dojeżdżająca cierpi z powodu nieregularnych kursów PKS-u,
— nikt nie uczy młodych szacunku dla mienia społecznego.

NOWE OSIEDLA

— na mieszkanie czeka się przeciętnie 8—9 lat,
— brak w osiedlach aptek, skle-

pów, dojazdów, wody, oświetlenia poczt, szkół i przedszkoli.

— klatki i place są brudne: albo dopłacić gospodarzom i wymagać, albo zdać się całkowicie na lokatorów,
— przewleka się budowa budynków patronackich,
— wadliwe wodociągi, po dwóch-czterech latach trzeba je konserwować.

OCHRONA ZDROWIA

— pilna budowa oczyszczalni ścieków w Wysokim Maz.,
— dużo wypadków przy pracy (np. w grajewskich ZPW aż 80 proc. absencji jest wynikiem nieprzeprzeżenia przepisów bhp),
— do dentysty w zakładach czeka się 2—3 godz.,
— ciągle brakuje ciepła i wody w grajewskim szpitalu; cierpi on też na niedostatek pielęgniarek, którym miasto nie daje mieszkań.

— nadal za mało lekarzy w województwie, zwłaszcza niektórych specjalności.

Uczestnicy konferencji skierowali także do władz centralnych parę pytań i wniosków.

Δ Dlaczego spółdzielczość nie jest obciążona funduszem aktywizacji zawodowej?

Δ Dlaczego za tzw. chorobowe dostaje się więcej niż za pracę?

Δ Należy przeanalizować normy kwalifikacyjne skupu mleka, ceny remontów i części zamiennych w POM-ach.
Δ Jednoznacznie sprecyzować znaczenie pojęć: „fundusz wynagrodzeń” i „średnia płaca” w świetle reformy gospodarczej.
Δ Zwiększyć dostawy maszyn, narzędzi i środków produkcji rolnej. Wiele z tych postulatów zostało już zrealizowanych (np. dotyczących zaopatrzenia w obuwie czy poprawy jakości chleba). Pozostałe będą spełnione w bieżącym i przyszłym roku.

dziś dzisiejszy



W numerze 33 (109) „Kontaktów” opublikowaliśmy alarmistyczny artykuł nt. jakości najbardziej powszechnego produktu spożywczego — mleka. Liczyliśmy na to, że spowoduje lawinę listów od — wskazanych w tekście — zainteresowanych jednostek. Niestety, zgodnie nabrali wody w usta. Żywo zareagowało natomiast Wojewódzkie Laboratorium Weterynaryjne, którego kierownik — dr Mirosław Kleczkowski — rozszerza listę zarzutów pod adresem organizatorów skupu, dystrybucji, producentów mleka. Autor, specjalista z dziedziny diagnostyki laboratoryjnej — przypomina — otrzymał niedawno Nagrodę Naukową ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki

Wśród specjalistów profesji weterynaryjnej popularne jest stwierdzenie: „Jakość pożywianego mleka jest wykładnikiem poziomu kultury osobistej, społecznej i zawodowej producentów”. Podstawowym argumentem, dowodzącym zasadności tej myśli są okresowe badania mleka przeprowadzane przez pracowników służby weterynaryjnej: w woj. łomżyńskim ilość mleka nie nadającego się do klasy I jest uzależniona od rejonu i wynosi 30—80 proc., w niektórych miejscowościach procent mleka złej jakości jest jeszcze wyższy.

Aktualnie ocenę mleka surowego trafiającego do skupu przeprowadza się w oparciu o nową polską normę (PN-81/A-86002). W porównaniu z dotychczasową charakteryzuje się ona nieco zwiększonymi wymogami jakości. Spośród wielu kryteriów oceny mleka do najważniejszych zalicza się wynik próby Whitesidea: reduktazowej — na zanieczyszczenia oraz ciężar właściwy. Próba Whitesidea wykrywa się podwyższoną liczbę elementów komórkowych (białych ciałek krwi), które występują w nadmiarze przy wszelkiego rodzaju stanach zapalnych wymienia bądź podrażnieniach środowiskowych — dodatni wynik tej próby świadczy o podwyższonej liczbie bakterii w mleku; próbą na zanieczyszczenia wykrywa się wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia mechaniczne. Są to więc badania podstawowe, niezbędne dla prawidłowej oceny dostarczanego surowca.

W zależności od uzyskanych wyników mleko zalicza się do klasy I, II lub uznaje się za tzw. mleko pozaklasowe. Do klasy I może być zaliczone mleko pochodzące tylko z gospodarstw uznanych przez służbę weterynaryjną za wolne od chorób zaraźliwych zwałczanych z urzędu (białaczka, gruźlica, brucelloza), realizujących zalecenia higieniczno-sanitarne dotyczące warunków pozyskiwania mleka. Producent otrzymuje ekwiwalent pieniężny ściśle uzależniony od klasy mleka — istniejąca zatem podoba materialnego zainteresowania dla rolników. Powinno więc im zależeć na pozyskiwaniu mleka jak najlepszej jakości, a tymczasem wszystko wskazuje na to, że tak nie jest. Gdzie leżą przyczyny składające się na wytwarzanie w sumie surowca tak złej jakości, że nawet supernowoczesne zakłady mleczarskie nie byłyby w stanie wyprodukować z niego dobrych produktów?

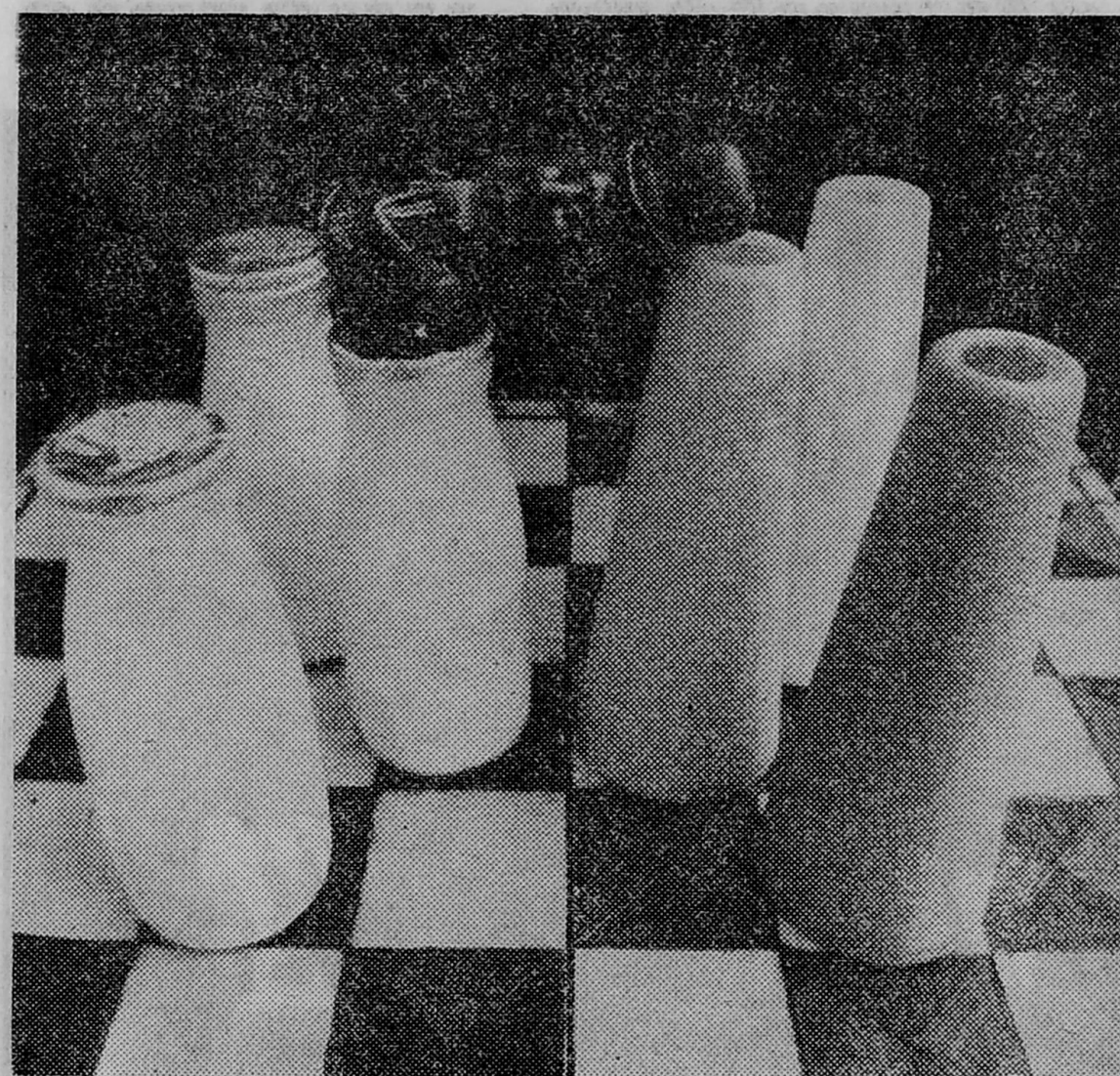
Przyczyn jest wiele. Pierwsza, to ukształtowana w minionym okresie wśród rolników specyficzna mentalność; zresztą i dziś jeszcze często największą dostawcą mleka są przekonani — pomimo pobierania uczciwej zapłaty za sprzedawany produkt — iż mleko oddają jedynie z poczucia społecznego obowiązku i w związku z tym, bez względu na jego jakość, należy im się najwyższe wynagrodzenie. Trudno się nawet temu dziwić, ponieważ jeszcze nie tak dawno wystarczyło odwołać się do władz, których przedstawiciele nie muszą przecież być fachowcami, by rolnik musiał otrzymać I klasę mleka, zaniebując w dalszym ciągu swe zawodowe obowiązki.

Mleko jest surowcem doskonałym, gdy nad jego pozyskiwaniem pracuje się w sposób uczciwy i przy odpowiednim poziomie fachowej wiedzy. Nam, niestety, daleko do tego. Zdarzają się np. przypadki odstawiania mleka od krów dotkniętych klinicznymi stanami zapalnymi wymion, tj. „wzbogacania” go wydzieloną ropą. „To przecież i tak idzie na sprzedaż” — rozbijając tłumaczy się takie postępowanie. Leki podawane krowom również pogarszają jakość mleka, jeśli zostanie dostarczone do punktu skupu przed upływem pięciu dni od zakończenia leczenia. Okres ten powszechnie nie

jest przestrzegany przez dostawców. Zabroniona jest sprzedaż mleka pochodzącego od krów wcześniej niż sześć dni po wycieleniu oraz później niż trzy tygodnie przed wycieleniem. W tym czasie mleko zawiera znacznie podwyższoną ilość elementów komórkowych, zaś skład chemiczny odbiega od normy. Również i tych okresów przy sprzedaży mleka producenci nie przestrzegają. Jednym z ważniejszych elementów, mających wpływ na jakość produkowanego mleka, jest higiena jego pozyskiwania.

COLA PROSTO OD KROWY

u źródeł



Składa się na to czystość osobista i stan zdrowotny osób prowadzących udój, ogólny stan sanitarno-higieniczny sprzętu i pomieszczeń oraz warunki i sposób prowadzenia udoju krów. Bywają przypadki nosicielstwa wśród dojarek drobnoustrojów chorobotwórczych dla ludzi (np. gronkowca). Dochodzi wówczas do zakażeń wymion krów, a tym samym mleka. Zdanie się w tym łańcuchu „dobrodziejstwa” na łaskę i niełaskę losu jest absolutne: w sektorze indywidualnym nie ma jakichkolwiek możliwości nałożenia na dostawcę mleka obowiązku poddawania się okresowym badaniom lekarskim.

Przed każdym dojeniem wymiona krów powinny być dokładnie myte, zaś pierwsza partia mleka musi być zdolana na specjalną płytkę koloru czarnego lub białego, zwaną przeddajaczem. Celem takiego postępowania jest dokładna ocena makroskopowa mleka oborowego. Surowiec zawierający wszelkiego rodzaju kłaczkę, strzępki, wodnisty, ze śladami krwi, ropy itd. nie nadaje się do punktu skupu, zaś krowę należy poddać leczeniu. W praktyce jednak tylko w nielicznych gospodarstwach podczas doju wykorzystuje się przeddajacze. We wszystkich prawie przypadkach nikt nie zadaje sobie trudu uważniejszego — nawet bez płytek oglądania, jakież to mleko uzyskuje od krowy.

Mamy w kraju bardzo dobre programy higienizacji doju z wykorzystaniem wszelkich środków dezynfekcyjnych. Cóż z tego, gdy większość ludzi przeprowadzających udój krów nigdy ich nie stosuje, ponieważ nie ma przekonania co do słuszności i celowości sumiennego wykonywania poszczególnych zabiegów, tym bardziej z wykorzystaniem nowoczesnych preparatów — pokutuje dalej świadomość z epoki Mieszkę. Śmiem stwierdzić, że powszechne narzekania na brak preparatów stanowią tu argument bez pokrycia, jedynie usprawiedliwiający produkcję złej jakości mleka. Mielśmy przecież okresy, kiedy środków dezynfekcyjno-myjących było pod dostatkiem. Jakość pożywianego mleka wcale nie była lepsza, a opakowania preparatów wraz z przeddajaczami leżały w pomieszczeniach oborowych, obrotając kurczem. Jeszcze gorsza jest sytuacja w gospodarstwach, które

posiadają aparaturę udojową. Tu dość często obserwuje się nie tylko brak nawyku dezynfekcji, ale nawet codziennego mycia sprzętu. Nie jest rzeczą trudną znalezienie bardzo brudnych gum strzykawkowych kulek udojowych, świadczących nawet o kilkunastodniowych przerwach w myciu. Poza tym, przy dłuższej eksploatacji sprzętu dojarskiego zauważalnie pogarszają się parametry techniczne, takie jak podciśnienie, częstotliwość pracy pulsatorów oraz rezerwa podciśnienia; z powodu braku części zamiennych oraz niedo-

ciągnięć natury organizacyjnej okresy oczekiwania na naprawy są bardzo długie. Nie jest to bez znaczenia: nieprawidłowo funkcjonująca aparatura udojowa stanowi bardzo poważne źródło zapażeń wymion oraz pogarszanie się jakości mleka. Osobny rozdział stanowią zoonozy — higieniczne czynniki środowiska wpływające na jakość mleka. Analiza stanu obór na terenie województwa wykazała, że tylko garstka odpowiada przyjętym normom. Krowy przetrzymywane w pomieszczeniach o niewłaściwym mikroklimacie oborowym oraz nieprawidłowej pielęgnacji ulegają stopniowej degeneracji. Następstwem jest, w pierwszej kolejności, obniżenie ilości, a następnie jakości mleka. Czynnikiem pogłębiającym negatywne oddziaływanie środowiska jest złe żywienie krów. Bardzo częste są przypadki podawania krowom paszy jakościowo nieodpowiedniej. Również prawie wszędzie żywienie charakteryzuje się nieprawidłową koncentracją energii metabolicznej, niewłaściwym stosunkiem białkowo-energetycznym oraz niepełnym pokryciem zapotrzebowania na niektóre witaminy oraz makro- i mikroelementy. Jeśli uświadomimy sobie na dodatek fakt, że w te prymitywne warunki wprowadzamy szlachetną rasę bydła czarno-białego, to łatwo dojdziemy do przekonania o nieuchronności stopniowego spadku efektów produkcyjnych.

Niezmierna złożoność zagadnienia, jakim jest poprawa jakości mleka wymaga sumiennego zaangażowania wszystkich służb zajmujących się produkcją rolną. Ale, by mogły one dokonywać efektywnych poczynań muszą być do tego należycie przygotowane. Tymczasem aktualnie odczuwa się niedostatek wszelkich form działalności szkoleniowej z zakresu pozyskiwania mleka, a stopień przygotowania absolwentów szkół rolniczych nie odpowiada ani określonym wymaganiom, ani oczekiwaniom społecznym.

Z przedstawionej tylko w ogólnym zarysie analizy czynników wpływających na jakość mleka pożywianego w naszym województwie, można wyodrębnić dwie zasadnicze grupy. Pierwsza z nich, to elementy wewnątrzustrojowe, zdrowotne, organizmu krowy. Drugą, stanowią czynniki środowiskowe. Problematyka zdrowotna zajmuje się służba

weterynaryjna. Działalność jej polega na zwalczaniu chorób wymion i uzależniona jest od warunków, na jakich zostały zawarte umowy z okręgowymi spółdzielniami mleczarskimi. A więc praktyczna działalność lekarzy weterynarii w profilaktyce i leczeniu chorób wymion w gospodarstwach indywidualnych jest całkowicie uzależniona od „widzimy się” okręgowych spółdzielni. Na poważne problemy napotykamy tu co krok: niektóre spółdzielnie zrywają w ogóle współpracę, której nadrzędnym celem jest poprawienie jakości mleka. Za przykład może posłużyć Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie, w którym to rejonie działalność profilaktyczno-lecznicza nie jest prowadzona wcale.

Czy gdzie indziej udaje nam się lepiej? Postępowanie lecznicze przynosi tylko wówczas pożądane efekty, gdy higiena pozyskiwania mleka postawiona jest na właściwym poziomie i gdy nie dochodzi do ujemnego oddziaływania elementów środowiskowych na organizm krów. W sytuacji, gdy po dowymieniom podaniu antybiotyków, podczas następnych dojów dochodzi do systematycznego zakażenia wymion, leczenie nie zawsze przynosi efekty. Występowanie ciągłych reinfekcji jako następstw niedociągnięć sanitarno-higienicznych doprowadza bowiem do powstawania chorobotwórczych szczepów bakterii, coraz to bardziej opornych na powszechnie stosowane chemioterapeutyki. Jest to zjawisko ogromnie niebezpieczne — zarówno dla zdrowia ludzi, jak i zwierząt. Ostateczne więc wyniki pracy służby weterynaryjnej uzależnione są nie tylko od jakości pracy samych producentów mleka, ale i pozostałych sektorów doradztwa rolniczego.

Na jakość mleka spożywczego ma ogromny wpływ stan sanitarno-higieniczny punktów skupu, środków transportu oraz sposób i warunki panujące na terenie zakładów mleczarskich. Nawet najlepszej jakości mleko — jeśli nie jest w odpowiednim czasie odbierane z punktów skupu, jeśli odbywa zbyt długą drogę w cysternach o nieprawidłowym stanie higienicznym, a na dodatek wlewane jest do butelek o wątpliwym stopniu czystości — jest praktycznie nieprzydatne do spożycia. Dlatego też byłoby oczywistym błędem szukać przyczyn powstawania bardzo złej jakości tego produktu spożywczego oraz jego przetworów jedynie wśród producentów. Dla właściwego zobrazowania sytuacji należy dokonać analizy wszystkich przyczyn, począwszy od zlewni, a kończąc na butelkach dostarczanych z zakładów mleczarskich.

Aktualnie nadzór sanitarny nad przetwórstwem mleka — od punktu skupu do mleczarni pełni Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Natomiast opiekę sanitarną nad miejscami pozyskiwania mleka sektora indywidualnego ma się zająć Weterynaryjna Inspekcja Sanitarna. Szkoda tylko, że problem nie został do tej pory załatwiony, bo i rozwiązanie nie wydaje się najszybsze. Powstaje tu przecież pewnego rodzaju paradoks — dzielenie odpowiedzialności na dwie służby. Z pewnością takie rozwiązanie nie posłuży interesom społecznym, a przyczyni się do dalszego powiększania i tak już zbyt dużej liczby zaniedbań. Jedynym i najwłaściwszym rozwiązaniem byłoby przekazanie pod nadzór Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej zarówno miejsc pozyskiwania mleka, jak i punktów skupu, transportu oraz zakładów mleczarskich. W tej bowiem służbie są fachowcy mający właściwe przygotowanie zawodowe, pozwalające na kompleksową analizę problemów wraz z możliwością egzekwowania wydawanych zaleceń.

To, że wszyscy spożywamy mleko o nieprawidłowym składzie chemicznym oraz takież zawartości mikrobiologicznej powinno mobilizować zarówno producentów, jak i służby doradztwa rolniczego do koordynacji czynności i bardziej efektywnego niż dotychczas działania, stać się przedmiotem zainteresowań wszystkich instytucji zajmujących się problematyką rolną. Uważam, że na szczeblu wojewódzkim powinna powstać kilkuosobowa społeczna komisja zajmująca się na bieżąco tak ważnym zagadnieniem. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby województwo łomżyńskie jako pierwsze w kraju — poprzez efektywną i rzeczową działalność — doprowadziło do zauważalnej poprawy w tej materii.

MIROSLAW KLECZKOWSKI

propozycje



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Chodziłem tam nawet w towarzystwie żony. Pewnego dnia w rozmowie z kuratorem K. żona zapytała bez owijania w bawełnę: „Za co męża tak kopnięto?” Pan K. poderwał się z miejsca: „Przecież mąż pani sam się zwolnił”. Żona nie dała za wygraną: „Nie jesteśmy dziećmi...”. Zatarł ręce: „Sprzęt był zniszczony, no i ta atmosfera...”. „Mąż wam o niej nie meldował?” I na to pytanie pan K. miał odpowiedź: „Mówiliśmy, żeby dawał „dyscyplinarki”.

Pewnie że mogłem „załatwiać” ludzi takimi pociągnięciami, ale rozmowy ostrzegawcze przedstawicieli Kuratorium wydawały mi się skuteczniejsze. Uważałem, że dość blache nieporozumienia, niestosowane zachowania, nie powinny od razu kończyć się dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy. Każdy może pobić.

Sądziłem, że po artykule w „Kontaktach”, który w pewien sposób dotyczył również kuratora D., zajmnie on publicznie jakieś stanowisko, coś wyjaśni. Niestety, stwierdził tylko, że on takiego brukowca nie czyta i nie ma zamiaru się w nim tłumaczyć. Ze mną chciał się niby spotkać, umówił się nawet któregoś dnia na jedenastą. Spotkalismy się przy windzie: „Proszę iść do mnie, ja za moment wracam” — powiedział. Czekalem, nie wrócił. Odczułem to jako lekceważenie mnie i nie próbowałem już więcej kontaktować się z nim.

Zabolało mnie to bardzo. Nie było bowiem w mojej pracy takiego polecenia władz, którego bym nie wykonał, takiego zadania, z którego nie wywiązałem się, mimo trudności. Nie liczyły się problemy do pokonania, czas, który wykradłem rodzinie. Najważniejsza była praca, idea, dobro młodzieży i oświaty. Teraz mój syn śmieje się ze mnie, ale pociesza: „W historii zawsze tak bywało, że wielcy ideowcy i społecznikowcy kończyli marnie. Nie jesteś wyjątkiem”.

Wygląda na to, że rzeczywiście kończę marnie, choć do tej pory miałem na swym koncie same sukcesy. Przez te 27 lat pracy dorobiłem się m.in. Brązowej Odznaki Janka Krasińskiego, krzyża „Za zasługi dla ZHP”, Medalu Komisji Edukacji Narodowej, odznaki „Zasłużony działacz kultury”, a ostatnie dwa lata uhonorowała „Złota seria” — Złota Odznaka Honorowa TPPR i Złoty Krzyż Zasługi w kwietniu 1981 roku. Placówki, które prowadziłem, należały do przodujących w kraju. Przełożeni dobrze o tym wiedzieli, gdy kierowali mnie do pracy w Internacie Szkoły Drzewnej w Łomży.

Artykuł „Nokaut”, zamieszczony w 42 numerze „Sztandaru Młodych” z 1972 roku, mówił o wielkim bagażu i konfliktach między wychowawcami, jaki tam miał miejsce. Ja dopracowałem się bardzo szybko pięknych wyników. Już w roku szkolnym 1974/75 zajęliśmy pierwsze miejsce w kraju we współzawodnictwie o tytuł przodującego internatu. Moją ambicją było to, aby nawet w tak trudnych warunkach zorganizować dobrą pracę, stworzyć miłą atmosferę, zapewnić młodym godziwą rozrywkę. Osiągnąłem to przez rozwijanie samorządności, włączanie młodzieży do pracy na rzecz internatu i środowiska. Pracowałem bez zastępcy, dozorca i opiekuna nocnego. Brakowało też wychowawców. Jednak doprowadziłem do tego, że uczniowie traktowali internat jako dom rodzinny. Stan taki utrzymywał się przez całe lata.

Ostatnia wizytacja Wojewódzkiej Inspekcji Szkolnej całkowicie potwierdziła dobrą opinię bursy. W „Gazecie Współczesnej” ukazał się artykuł Wawrzyńca Kłosńskiego „Z ruiny wyrósł dom”, a ja otrzymałem specjalną nagrodę kuratora za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i oświatowej. Bardzo sobie ją ceniłem, gdyż dostawałem ją wtedy, gdy sytuacja w bursie była już niełatwa. Po sierpniu 1980 roku niektórzy wychowawcy zaczęli się zamęt. Źródło konfliktu należałoby szukać jednak już w roku 1979, kiedy Kuratorium skierowało do pracy w bursie Jerzego G. Ponieważ pełnił on funkcję mojego zastępcy, chciałem go jak najlepiej wpro-

wadzić w specyfikę pracy wychowawczej. G. był geografem, dyrektorem szkoły podstawowej, a o pracy w bursie nie miał zielonego pojęcia. Nie wykazywał jednak większego zainteresowania nową pracą: tłumaczył, że nie może jej zrozumieć. Całymi godzinami przesiadywał w swoim gabinecie, palił papierosy, czytał gazety i dyskutował. Lubiał też popijać. Zwracałem mu uwagę — po koleżeńsku, ustnie, nigdy służbowo. Nie chciałem mu robić krzywdy. Wysłuchiwał... i znowu przechodził podstępnie. Ale szczytem wszystkiego było wypisywanie lipnych hospicjów; potrafił „hospitować” nawet w Nowy Rok. Gdy mu to wypominałem, oburzył się strasznie i napisał podanie o zwolnienie go z funkcji zastępcy.

ratorowi. Nie chodziło już bowiem tylko o rozgrywkę między pracownikami, ale i o włączenie w nie młodzieży (wtedy to właśnie pojawił się na murze napis: „Szubienica dla L.”). W Kuratorium jednak słyszałem zawsze: „Panie Aleksandrze, trzeba łagodnie, taki okres, trzeba przeczekać”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wydawało mi się, że będę mógł ponownie zaprowadzić porządek, ale rozpętała się przeciwko mnie prawdziwa nagonka: napisano kilka paszkwili, a Sz. oskarżył mnie nawet o organizowanie „Solidarności”, podczas gdy powszechnie wiadomo, że ja jeden pozostałem wierny ZNP. Donosy jednak odniosły skutek: sprowadziły do bursy wojskową kontrolę. Jej wyniki posłużyły do

w hodowli świń. Dopiero wojskowemu z faktu ich niezakończoności wyciągnęła wniosek o możliwości dokonywania nadużyć. Nikt jednak nie poprosił mnie o dokumentację uboju i rozchodu. A przecież od lekarza weterynarii wiem, że obowiązek koczowania dotyczy tylko bydła.

Nie można mi też zarzucać planowego budowania garaży przy bursie. Ja nie wiedziałem, że potrzebne jest na to zezwolenie władz miasta. Garaże stawiali wizytatorzy Kuratorium za zgodą kuratora, który dysponuje placem bursy. Czy w tych czasach miał ktoś odwagę sprzeciwić?

Nie sprzeciwiałem się też, kiedy kurator kazał przygotować bursę na przyjęcie gości, którzy mieli się zjechać na ogólnopolskie otwarcie roku w Małym Płocku. Kuratorium wyasygnowało na ten cel około tysiąca złotych. Zażyły sobie też żebym „zorganizował” alkohol na uroczystą kolację. Z własnej kieszeni kupiłem 20 butelek. Kolację się udała, kurator był zadowolony, ale nikt nie zapytał mnie, czy należało zrekomensować. Ja też nie upomniałem. Zresztą: nie pierwszy i nie ostatni raz.

W jednym tylko przypadku poprosiłem o coś Kuratorium: o opinię na temat mojej pracy; zażądała jej Wojewódzka Komisja Kontroli Państwowej. Wiedziałem, że w aktach była bardzo pozytywna zresztą, wyrażona z okazji weryfikacji kadry. Z ogromnym zdziwieniem stwierdziłem jednak, że gdzieś się ulotniła, a w jej miejsce wpięto upomnienie, które miało być już dawno anulowane; jedyne upomnienie, jakie w życiu otrzymałem. Motywowało to tym, że nie utrzymywałem dostatecznego nadzoru nad pracą księgowej, która nie odprowadzała do banku pieniędzy Komitetu Rodzicielskiego.

Teraz, gdy kontrola wojskowa miała zastrzeżenia również do mojej pracy wychowawczej, Kuratorium, które ją przecież stawiało na wzór innym placówkom, nie próbowało nawet dyskutować nad słusnością takiej oceny. To doświadczenie nauczyło mnie jednego: wlaźdy nie wystarczy słuchać, trzeba też analizować jej polecenia.

DO NACZELNEGO REDAKTORA CZASOPISMA „KONTAKTY” W ŁOMŻY
ALEKSANDER LASER
ŁOMŻA, UL. STACJA
KONWY 13

PROŚBA

W związku z moją zgodą na co miesiąc opublikowanie w „Kontaktach” moich przemyśleń, proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

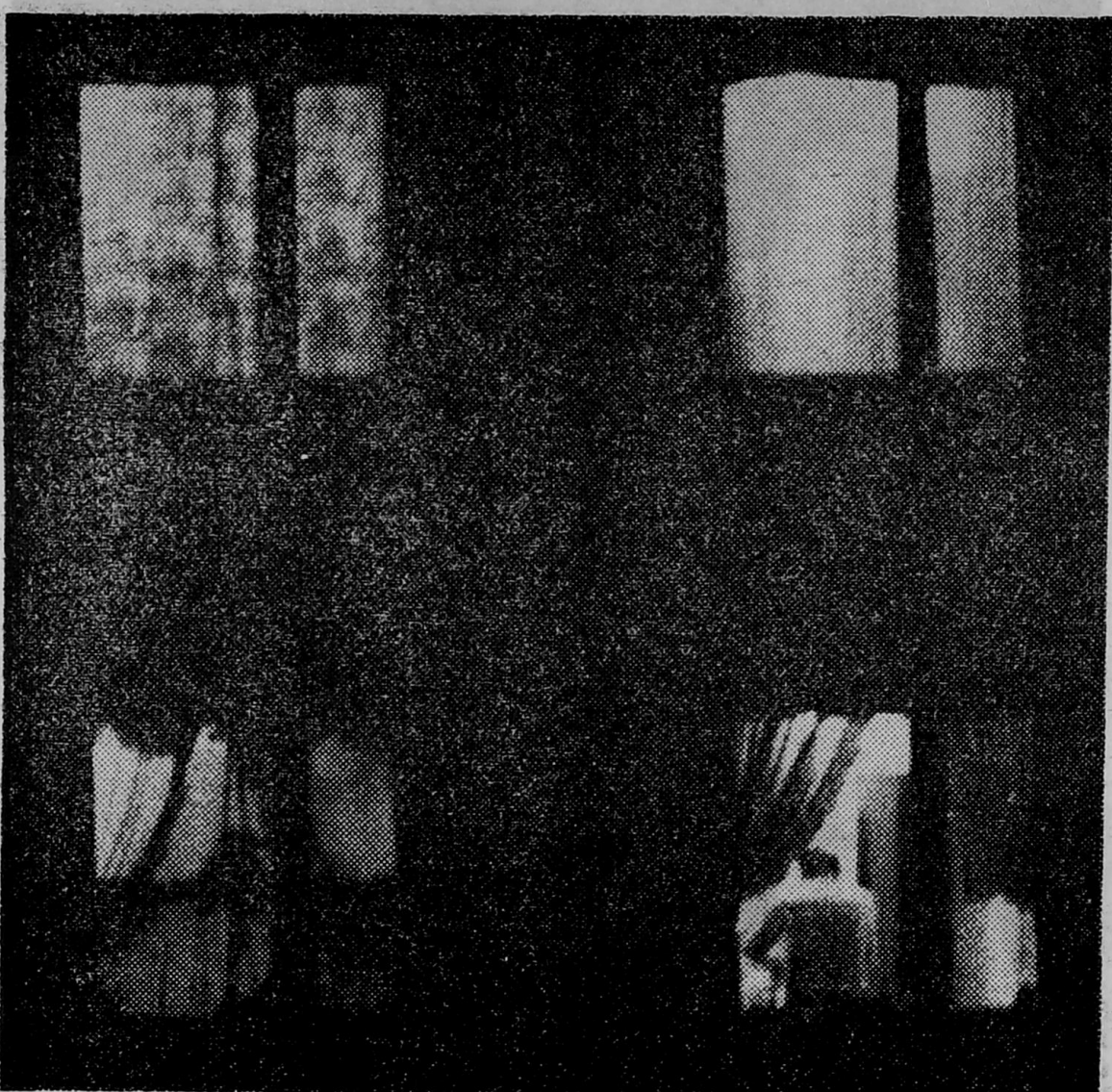
Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

Proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa. W tym liście proszę o zamieszczenie mojego listu do Państwa.

służyłem wiernie



Został wychowawcą. Jakiś czas później wyjechał na kilka miesięcy do Stanów Zjednoczonych. Gdy wrócił, KOiW znów skierował go do pracy u mnie. Nie chciałem się zgodzić, gdyż obawiałem się, że popsuje to — już zupełnie dobrą — atmosferę w bursie. Krakowskim targiem stało na tym, że popracuję do końca roku szkolnego.

Niestety, moje obawy okazały się prorocze. Pan G. zaczął organizować przyjęcia w czasie pracy. Wódkę kupował w „Pewexie” (miał przecież dolary). Przy alkoholu łatwiej o zrozumienie, przyjaźnię. G. zaczął buntować wychowawców, ustawiać ich przeciwko mnie. Najbardziej pod jego wpływami pozostawał pan Sz., który też przejął „dowódzenie” po odejściu G. z bursy. Sz. nie odpowiadała przede wszystkim moją postawą działacza, społecznika. Nie mógł ścierpieć tego, że kładłem tak duży nacisk na zachowanie linii partii, rozwijanie pracy ideowo-politycznej wśród młodzieży. Nie podobało się też, że moją zasadą było: „Dyscyplina i praca”. Wychowawcy nie prowadzą lekcji, więc myśleli, że mogą sobie dyżur przesiedzieć, popić, pojeść, podyskutować. Ja natomiast uważałem, że powinni więcej zajmować się młodzieżą, organizowaniem nauki, wygłaszaniem pogadarek.

Na pracowników administracji nie mogłem narzekać. Kłopoty miałem jedynie z palaczem K. (zwolniłem go w końcu za pijanstwo) i z intensywną P., która utrzymywała bliskie kontakty z Sz. Jeździła z nim często nysą (był dodatkowo zatrudniony na pół etatu jako kierowca) i załatwiali — nie tylko bursowe — interesy. Sz. w tym czasie budował sobie pod Łomżą domek. Był bardzo wściekły, gdy uzyskałem cały etat na kierowcę i zatrudniłem nowego szofera. Potrafił się jednak zemścić. Pewnie także za pania P., którą, za nadużywanie alkoholu, przeniosłem do obsługi, a gdy to nie pomogło, pozwoliłem jej odejść „na własną prośbę”.

O tym wszystkim meldowałem ku-

sformułowania kilkunastu zarzutów, które znalazły również odbicie w „Kontaktach”. Badala je WKKP; powołani przez nią eksperci nie potwierdzili prawdziwości zarzutów. Odmienne opinie le Komisja Dyscyplinarna przy KOiW — otrzymałem naganę z ostrzeżeniem.

Jednym z najpoważniejszych moich przestępstw miało być pozbywanie się z bursy wychowawców z wyższym wykształceniem. A przecież to normalne, że magister, który może pracować 22 godziny w szkole, nie będzie siedział 42 — w internacie. W jednym tylko przypadku wychowawca nie poszedł do szkoły, lecz zalażył sklep z butami. Ale on zawsze mówił, że jest członkiem interesu. Tymczasem moi przeciwnicy rozpuścili plotkę, że pan P. odszedł dlatego, iż służbowe mieszkanko przyznałem nie jemu, lecz swojej córce. Prawda jest taka, że pan P. się o nie wcale nie ubiegał. Natomiast moja córka nauczycielka jednej z łomżyńskich szkół, zwróciła się do Kuratorium o przydzielenie jej tego mieszkanka do czasu uzyskania podobnego w budownictwie spółdzielczym. Kurator na piśmie wyraził na to zgodę. Dziwi mnie, że teraz o tym nie pamięta. Zapomniał też, że zezwolił mi — niestety tylko ustnie — na branie zastępstw, gdy w bursie pracowało tylko trzech wychowawców, w tym pani L., która studiowała zaocznie i często wyjeżdżała na sesje.

Zarzuca mi się, że okradłem wychowawców na 410 godzin zastępczych. Z moich obliczeń wynika, że przeprowadzałem ich znacznie więcej, nie wszystkie jednak wypisywałem do dziennika zajęć. Kontrola finansowa Urzędu Wojewódzkiego stwierdziła, że około stu godzin w ogóle nie zostało wykorzystanych. Nikt też nie zainteresował się tym, dlaczego pan Sz. mógł przepracować 1600 godzin nadliczbowych, choć jednocześnie tak bardzo rzuciło się w oczy moich 400.

Żadne wcześniejsze kontrole nie dopatrzyły się też nieprawidłowości

ALEKSANDER WRONISZEWSKI
Fot. GABOR LORINCZ

kryteria





KONTAKCIKI

halo!

— Nie, Rafał. Tatusia nie ma w domu.

— To może porozmawiasz w jego zastępstwie? Czy przejąłeś od Taty umiejętności pisanie wierszy?

— To nieciekawe — mnie się nie podoba takie zmyślanie. Ja będę raczej profesorem pirotechniki.

— Co konkretnie będziesz robił?

— Bomby. Już teraz robię.

— Po co?

— Jak mnie ktoś zdenerwuje, to się przydadzą.

— Jeszcze nikt cię nie zdenerwował?

— Chłopak z dołu.

— ?

— Wrzuciłem mu z balkonu

— zaczął się całe mieszkanie.

— Lanie dostałeś!

— E, nie, upiekło się.

czy Tadeusz Chudy?

— Teraz jesteś sam w domu?

— Tak, bo jestem chory. Układam książki na półkach.

— Dużo ich macie?

— Tata ma trzy półki, brat Tomek i ja też po trzy. Najmniej ma mama, bo nie ma czasu czytać. A ja nie lubię czytać.

— Ale książki Taty na pewno przeczytałeś.

— „Chłopiec z okręciakiem”, „Kolorowa karawana”.

— „Blisko serca”?

— Nie czytałem.

— I tego, co ojciec dopiero przygotowuje dla wydawnictwa też nie czytasz?

— Nowe daje tylko bratu, bo ten mówi, jakie trzeba dać poprawki. Ja czytam tylko niesamowite baśnie, np. o smoku, co wszedł człowiekowi do brzucha i wyjadał go od środka.

Przy drugiej próbie Tadeusz Chudy już osobiście odebrał telefon:

— Rafał rzeczywiście nie mojego nie czyta. Ale — o dziecięcą przewrotności! — w szkole jest ze mnie dumny, bo co jakiś czas drukuje moje wiersze „Świerszczyk”, dwie pozycje są w elementarzu Ewy i Feliksa Przyłupskich „Litera” — więc mnie znają.

— Jakby inaczej, jeśli Pańska oferta wdawnicza samych książek dla dzieci przekroczyła w masowym nakładzie 1,2 miliona egzemplarzy, nie licząc tomików poetyckich dla starszych, m.in.: „Pstrąg mnie wyłowil” (1964 r.), „Daję noc” (1967 r.), „W stronę domu” (1970 r.), „Rzeka” (1978 r.).

— Wkrótce, najprawdopodobniej jeszcze w pierwszym kwartale br., ukaże się kolejna pozycja dla najmłodszych, pod nie najszczęśliwszym tytułem „Wierszowanki, malowanki”. Pomyśl jej jest o tyle oryginalny, że w zasadzie napisałem ją razem z dziećmi. Proponowałem

pierwszą strofę, a „Płomykowe” i „Świerszczykowe” dzieci dopisywały puentę. Np. do zwrotki:

*stały wróble w kałuży
kto dłużej kto dłużej
Bożenka Kornyszko z Białego-
stoku dopisała:*

*jeden stał minutkę
drugi dwie minutki
a trzeci najmłodszy
czekał aż deszcz go zmoczy*

Natomiast Jadzia Jagiello (prawdopodobnie pseudonim) z Hajnówki:

*śpiewały piosenki
bawiły się w berka
odleciały do gniazd
ale trawa wciąż ćwierka.
Inny przykład mojego tekstu:
mała maciopcia i sprytna
chroboto-drapiąca
kotom smakująca
z norki wyszła myszka
a potem?*

który Marta Januszczak z Grąjewa (ul. Koszarowa 3) uzupełniła:

*uciekła przed kotem
matce opowiadała
że wielką mysz
widziała*

— To nie była wybrana grupa dzieci?

— Nie, cały dowcip jest w tym, że moi autorzy w większości byli dziećmi kilkanaście lat temu — dziś są dorosłymi ludźmi, ale w mojej książce dziećmi pozostaną już na zawsze. Będzie w niej także siedem obrazków wykonanych różnymi technikami malarskimi oraz wolne strony, by czytelnicy mogli namalować podobne.

— Wygląda na to, że głównym zamysłem Pańskich prac jest zmuszenie, czy raczej zachęcenie, czytelnika do aktywnego czytania.

— I zapewnienie mu miłego przeżycia.

— To działanie — nazwałabym je rozszerzaniem wokół siebie kręgów twórczej inspiracji — nie zamyka się tylko w piśmienniku. Jest Pan, jak wiadomo, również honorowym przewodniczącym Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. A czy Pan pamięta któryś ze swoich wierszy?

Oczywiście:
*siano skoszone
zboże zwiezione
jakoś to będzie
będzie zjedzone
malcy do szkoły pierwszy raz
idą*

*nie martw się mamo
po lekcjach przyjdą
lato za nami
cień się zaczyna
i oto kłopot
jak blask zatrzymać*

— Czy przygotowuje Pan jeszcze coś dla swoich czytelników?

— W tym roku „Sport i Turystyka” wyda jeszcze książkę pod tytułem (choć ten nie jest jeszcze pewny) „Jak legenda”. Są to krótkie szkice o ludzkich dziejach, legendy z Mazowsza. Potraktowałem tę książkę jako rodzaj inspiracji dla uczonych, badaczy, pisarzy itp.; dla tych, którzy zamieszkują te tereny — myślę, że zapewnią coś niewymiernego, rodzaj satysfakcji? W innej, przygotowywanej do wydania pozycji skokami konia szachowego poruszam się po historii i teraźniejszości Bułgarii; jej tytuł: „Złoty liść”. Polecałbym też wydaną wcześniej płytę „Odeszli z różą w sercu” Polskich Nagrań. Są na niej utwory tylko pięciu poetów, ale dobranych według pewnego klucza: wszyscy urodzili się po

1921 roku i żaden nie przeżył dłużej niż do końca Powstania Warszawskiego — Wacław Bojarski, Zdzisław Leon Stroiński, Andrzej Trzebiński, Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Stefan Gajcy.

— A może w Pańskim biurku znajdzie się także nieznany jeszcze wiersz, który chciałby Pan sprezentować dla czytelników „Kontakcików”?

— Zrobię to z radością:

*ode mnie do Ciebie
powietrze srebrne
i na wysokim niebie
białoskrzydły ptak
tu ojciec i matka
wciąż patrzą na Ciebie
i kolor mowy
zawsze ten sam*

Rozmawiała
Nina Omelczenko

BAŚNIE BRACI GRIMM



złoty kluczycz baśń dwusetna

Zima, gdy ziemia okryta była grubą warstwą śniegu, pewien ubogi chłopiec musiał pójść do lasu, aby zwieźć drzewo na sianach. Kiedy już nabierał gałęzi i załadował je na sanki, chciał dla rozgrzewki rozpałić sobie jeszcze ogień przed powrotem do domu. Odgarnął więc śnieg na bok, lecz gdy oczyścił już kawałek ziemi, ujrzał nagle pod śniegiem mały, złoty kluczycz. Chłopiec pomyślał, że gdzie jest kluczycz, tam musi być i zamek. Począł więc kopać w tym miejscu i po pewnym czasie wydobyl z ziemi żelazną skrzynkę.

— Oby tylko kluczycz pasował — pomyślał chłopiec. — W skrzynce są z pewnością drogocenne klejnoty.

Począł oglądać skrzynkę, ale nie było w niej dziurki od klucza. Wreszcie znalazł dziurkę, ale tak małą, że ledwie można ją było dojrzeć. Spróbował włożyć do niej kluczycz i przekonał się, że pasuje w sam raz. Przekreślił go więc w zamku, a teraz musimy poczekać, aż podniesie wieczko, a wówczas dowiemy się, jakie to cudowne rzeczy znajdowały się w skrzynce.

(„Baśnie Braci Grimm” przełożyli: Emilia Bielicka i Marceli Tarnowski, ilustrowała Elżbieta Murawska, wydała wspólnie Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w nakładzie, tylko 50 tys. egz.)

Kleofas ma okulary

Dziś rano, kiedy Kleofas przyszedł do szkoły, bardzo się zdziwili, bo miał na nosie okulary. Kleofas to dobry kumpel, ale jest najgorszym uczniem w klasie. Podobno dlatego musi nosić okulary.

— Pan doktor — wyjaśnił nam Kleofas — powiedział moim rodzicom, że może dlatego jestem najgorszy, że nie widzę dobrze na lekcjach. Więc zaprowadzili mnie do sklepu z okularami i pan od okularów założył mi w oczy przez taki aparat, którego nie trzeba się bać, bo to nie będzie bolało. Kazał czytać masę liter, co nie znaczyło, a potem dał mi okulary i teraz — proszę! — nie będę najgorszy.

Trochę mnie zdziwiła ta historia, bo jeżeli Kleofas nie widzi dobrze na lekcjach, to pewno dlatego, że często śpi. Ale może okulary nie dadzą mu spać... Inna sprawa, że najlepszy w klasie jest Ananiasz, jedyny, co nosi okulary, i dlatego nie możemy go lać tak często, jakbyśmy chcieli.

Ananiasz nie był zachwycony, kiedy zobaczył, że Kleofas też ma okulary. Ananiasz jest pupilkiem naszej pani i stale ma pietra, że któryś z chłopaków zajmie jego miejsce, ale myśm się bardzo ucieszyli, że teraz najlepszym uczniem będzie Kleofas, który jest fajnym kumpel.

— Widziałeś moje okulary? — zapytał Ananiasza Kleofas. — Teraz ja będę ze wszystkiego najlepszy! Pani będzie mnie posyłała po mapy i będę ścięrał tablicę! Tralala!

— O nie, mój drogi! Co to, to nie — powiedział Ananiasz. — Ja jestem najlepszy, i już! A ty nie masz prawa przychodzić do szkoły w okularach!

— Nie mam prawa, no nie, daj spokój! — powiedział Kleofas. — I nie będziesz wiecznie wstrętnym pupilkiem! Tralala!

— Ja też — odezwał się Rufus — poproszę tatę, żeby mi kupił okulary, i też zostanę najlepszy!

— Wszyscy poprosimy naszych tatusiów, żeby kupili nam okulary! — zawołał Gotfryd. — I wszyscy będziemy najlepsi, i wszyscy będziemy pupilkami!

Zrobiła się niesamowita draka, bo Ananiasz zaczął krzyczeć i płakać. Mówił, że o szukanstwo, że nie mamy prawa być najlepsi, że się poskarży, że nikt go nie kocha, że jest bardzo nieszczęśliwy, że się zabije. Na to przybiegł Rosół, nasz opiekun. Kiedyś opowiem wam, dlaczego go tak nazywamy.

— Co tu się dzieje? — zawołał Rosół. — Ananiasz! Dlaczego płaczesz? Spójrz mi w oczy i odpowiadaj!

— Oni wszyscy chcą nosić okulary! — wyjąkał Ananiasz, który dostał okropnej czkawki.

Rosół popatrzył na Ananiasza, popatrzył na nas, pótarił dłonią usta i powiedział:

— Spójrzcie mi wszyscy w oczy! Nie będę się starał zrozu-

mieć, o co wam chodzi. Uprzedzam tylko, że jeśli was jeszcze usłyszę, nie ręcę za siebie! Ananiasz, idź i napij się wody wstrzymując oddech. Reszta chyba mnie zrozumiała!

I odszedł z Ananiaszem, który ciągle miał czkawkę.

— Ty — zapytałem Kleofasa — pożycz nam okularów, jak nas będą pytali?

— Na klasówki też! — powiedział Maksencjusz.

— Na klasówkach sam będę ich potrzebował — powiedział Kleofas — przecież jeśli nie będę najlepszy, tata domyśli się, że nie miałem okularów, i będzie chryja, bo on nie lubi, kiedy pożyczam swoje rzeczy. Ale do odpowiedzi — jakoś to załatwimy.

Kleofas to naprawdę fajny kumpel. Pożyczył mi okulary na próbę, ale naprawdę nie wiem, jak mu się uda zostać najlepszym uczniem, bo przez te jego szkła wszystko widać na odwrót, a jak się patrzy na nogi, to wyglądają, jakby były tuż przy twarzy. Potem dałem okulary Gotfrydowi, Gotfryd Rufusowi, Rufus złożył je Joachimowi, Joachim Maksencjuszowi, Maksencjusz rzucił je do Euzebiusza, który nas okropnie rozśmieszył udając, że ma zęza. W końcu chciał je przymierzyć Alcest, ale wtedy zrobiła się draka.

— Ty nie — powiedział Kleofas — Masz całe ręce w masle od tych twoich kanapek i zamażesz mi szkła. Przecież nie warto mieć okularów, jeśli nie przez nie nie widać, a nie macie pojęcia, ile się trzeba namęczyć, żeby je oczyścić. Tata nie da mi oglądać telewizji, jeżeli znowu będę najgorszy, tylko dlatego, że jakiś idiota zabrudził mi okulary swoimi tłustymi łapskami pełnymi masła!

Kleofas włożył z powrotem okulary, ale Alcest się rozżłóścił.

— Przyłóż ci tymi tłustymi łapskami pełnymi masła? — zapytał Kleofasa.

— Mnie nie wolno bić! — zaśmiał się Kleofas. — Ja mam okulary! Tralala!

— To je zdejmij — powiedział Alcest.

— Nie, mój drogi — powiedział Kleofas.

— Ach, ci najlepsi uczniowie — westchnął Alcest. — Wszyscy tacy sami! Podłe tchórze!

— Ja jestem tchórzem, ja? — krzyknął Kleofas.

— Owszem, bo nosisz okulary! — wrzasnął Alcest.

— Dobra, zobaczmy, kto jest tchórzem! — krzyknął Kleofas zdejmując okulary.

Obaj byli strasznie wściekli, ale nie mogli się pobić, bo przyłeciał Rosół.

— Co znowu? — zapytał.

— On nie chce, żebym nosił okulary! — zawołał Alcest.

— A on chce mi je posmarować masłem! — wrzasnął Kleofas.

Rosół zakrył sobie twarz i pojechał rękami w dół po policzkach. Kiedy Rosół tak robi, to wiadomo, że nie ma żartów.

— Wy dwaj, spójrzcie mi w oczy! — powiedział Rosół. — Nie wiem, coście znowu wymyślili, ale nie chcę więcej słyszeć o żadnych okularach! A na jutro odmienicie mi zdanie: „Nie powinienem opowiadać bredni i wywoływać zamieszania na przerwie, stawiając tym samym Pana Opiekuna wobec konieczności interwencji”. We wszystkich czasach w trybie oznajmującym.

I poszedł zadzwonić na lekcję.

Kiedyś już stali w szeregu, Kleofas powiedział, że jak Alcest będzie miał czyste ręce, to chętnie pożyczyc mu swoje okulary. Naprawdę fajny kumpel z tego Kleofasa!

W klasie — akurat była geografia — Kleofas podał okulary Alcestowi, który przedtem dokładnie wytarł sobie ręce o kurtkę. Alcest nałożył je, ale miał pecha, bo nie zauważył naszej pani, która stała tuż przed nim.

— Przestań błaznować, Alcest! — zawołała pani. — I nie rób zęza! Jeszcze zrobi się przeciąg i zostanie ci to na zawsze! A teraz wyjdź za drzwi!

I Alcest wyszedł w okularach, o mało co nie wpadł na drzwi, a pani wywołała Kleofasa do tablicy.

No i oczywiście bez okularów musiało się to źle skończyć: Kleofas dostał pałę.

(z „Mikołajek i inne chłopaki”) Gosciny z francuskiego tłumaczyła Barbara Grzegorzewska

Agentki SAP ze Szkoły Podstawowej w Podgórzu — Anna Raś i Dorota Chętnik z klasy VII donoszą:

● Żyjemy już wszyscy kołosem okresu. W związku z tym spadają na nas ciągle nowe klasówki i sprawdziany ze wszystkich przedmiotów. Jak wypadają? Chyba różnie — raz lepiej, raz gorzej, ale zdaje się, że te ostatnie, to znaczy z chemii i fizyki — nawet dobrze.

● Nie możemy się doczekać szkolnej choinki. To zawsze jest fajna impreza: dyskoteka, prezenty, życzenia i oczywiście program artystyczny, który sami przygotowujemy. By wszystko dobrze wypadło już teraz ćwiczymy z panią piosenki i przedstawienie.

● W tym roku do naszej klasy przyszedł nowy kolega — Włodek, a w styczniu podobno przybędzie jeszcze jedna koleżanka, która przeprowadzi się do Podgórza z Wdźkonio. Ciekawe, czy ona też będzie miała krótkie włosy, bo u nas ostatnio zapanowała taka moda.

● Niedawno odwiedziła nas pani nauczycielka, która uczyła naszą klasę w ubiegłym roku. Ale zrobiła nam niespodziankę — wszyscy bardzo się ucieszyli. Pytaliśmy panią o jej nowych uczniów i nową szkołę. Ona nam opowiadała, a my później śpiewaliśmy dla niej piosenki.

● Martwi nas trochę ta dziwna zima. Nasze łyżwy i sanki już od dawna czekają na lód i śnieg, i jakoś doczekać się nie mogą. Choć nie ma śniegu, to pewnie ptakom i tak jest trudno znaleźć jakieś pożywienie. W związku z tym na zajęciach praktycznych zrobiliśmy karmniki, porozwieszaliśmy je na drzewach, a teraz tylko donosimy zboże lub chleb i obserwujemy, jak ptaki się zajądają.

● Uczniowie klas IV, V, VI i VII zaprenumerowali „Kontakci” i już od stycznia będą je regularnie otrzymywać.

Język

— „Po jakiemu on mówi? A ona, po jakiemu śpiewa?” — pytania, które często zadajecie dorosłym lub starszym. A przecież sami możecie wiedzieć, jaki to język.

Nie chcemy uczyć Was angielskiego, francuskiego, czy jakiegokolwiek innego języka

(przy naszych możliwościach wydawniczych jest to niemożliwe), ale zainteresować Was nauką języków obcych, byście nie jękali się ani po polsku, ani w innym języku. DZIĘKUJĘ, MERCI, THANK YOU (czytaj: mersi, senkju).

Jak wymawiać podpisy pod



Barbara Czechowska — Język francuski dla dzieci. Ilustrował Jerzy Jaworski — W

TELEGRAM: Od lutego jesteśmy gotowi publikować w Kontaktach nasz najnowszy komiks „zakłete forty” stop rezerwujcie dużo miejsca stop znamy najwięcej tajemnicę łomży stop H. A. Gasz i A. H. Gasz



awo-
Do-
oszą:
ócem
adają
i i
przed-
róż-
zda-
zy z
.
zkol-
fajna
yche-
tycz-
y. By
teraz
przed-
klasy
ek, a
ędzie
pre-
dzie-
ędzie
ostat-
pani
naszą
obla
bar-
nia o
szkołę
żniej
iwna
od
i ja-
ć nie
i tak
wie-
ciach
niki,
wach.
lub
i się
i VII
i już
trzy-

Agencji ze Szkoły Podstawowej w Wygodzie — Krzysztof Zalewski, Ryszard Bałazy, Dorota Mierzejewska (kl. VIIa) oraz Jolanta Michalska (kl. VIIb) donoszą:

Teraz wszyscy jesteśmy zapracowani, a raczej zauczeni, bo zbliża się półrocze. Klasówki, klasówki i raz jeszcze klasówki. Ze ściąganiem jest różnie — raz się uda, raz nie. To wszystko zależy od tego, gdzie się siedzi. Ostatnio na przykład Krzysiek wpadł ze ściągawką na biologii.

Po tej „nerwówce” przyjdą lepsze czasy — ferie. Ich zapowiedzią był ostatni szkolny apel, poświęcony bezpieczeństwu w czasie wolnym od nauki. A później będzie szkolna choinka. Już teraz poszczególne klasy przygotowują sobie program. Pewnie, jak zwykle, będzie dobra zabawa i paczki. Jak tylko pojawi się prawdziwa zima urządzimy sobie harcerski kulig.

Tę nijaką pogodę chyba najlepiej wykorzystują chłopcy z ósmych klas — ciągle rozgrywają jakieś mecze. Grają w nogę, ale najczęściej wygrywają chłopcy z VIIa, bo grają i nogą, i głową.

Przez pewien czas panowała w szkole koleżkowa moda, dziewczyny stroiły uszy, ale już ten szal minął. Teraz nasze panie uczą się na zajęciach gotować i piec.

W naszej szkole do najbardziej lubianych przedmiotów należy język niemiecki. Wszyscy chcą nauczyć się „szprechać”. Poza tym chętnie uczestniczymy w zajęciach SKS.

Na półrocze robi się różne podsumowania, przy tej okazji wydało się, że jesteśmy dobrzy w oszczędzaniu — mamy już na książeczce szkolnej około 100 tysięcy złotych — i w czytaniu.

Ostatnia nowinka szkolna: Jacek z VIIa sympatyzuje z Kasią z VII.



Wojewódzki Konkurs Plastyczny o tematyce zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego odbył się w dwóch kategoriach wiekowych. Brały w nim udział dzieci ze szkół podstawowych w wieku od jednego do czterech i od pięciu do ośmiu lat. Finałem była wystawa najlepszych prac zorganizowana w Klubie Gier i Zabaw dla Dzieci przy ulicy Żeromskiego w Łomży. Jurorzy, którym przewodniczyła art. plastyk Iwona Sielska, nagrodzili: w grupie młodszych: Kamila Gugale ze Szkoły Nr 3 w Łomży, Kamila Chorażego ze szkoły Nr 1 w Wysokiem Mazowieckiem oraz Józefa Turkowicza ze szkoły Nr 4 w Łomży; w grupie dzieci starszych: Andrzeja Żebrowskiego ze szkoły Nr 4, Iwonę Rydzewską ze szkoły Nr 7 i Agnieszkę Zaleską ze szkoły Nr 6 — wszyscy z Łomży. Nagrody ufundowali przedstawiciele Oddziału Wojewódzkiego PZU i Wydziału Ruchu Drogowego KW MO

Plątki

rysunkami i co one znaczą? Spróbujemy wymowę zapisać po polsku, ale pamiętajcie — to tylko przypomina wymowną oryginalną.

Po angielsku: Halo! Hie li aa litl Doli end Bobi! Co po polsku znaczy: Cześć! To (tutaj) my, mała Dolly i Bobby.

Po francusku: Bonžur, meza-mi. Bonžur Mari, Elen, Andre, Miszel, Alis e Sofi, Pier e Žan. Bonžur Madam. Co po polsku znaczy: Dzień dobry, moi przyjaciele (moi mili). Dzień dobry Marysiu, Heleno, Andrzeju, Michale, Alicjo i Zofio, Piotrze i Janie. Dzień dobry Pani.



Mikulske — Play and learn. Ilustrował Adam Killan — Wiedza Powszechna 1986

PIĄTKA Z PLUSEM

widok z okna

Piątki z plusem w zasadzie nie ma w szkolnej skali ocen. Po-
stanowiliśmy jednak ustalić ją dla potrzeb tych nauczycieli, którzy chcieliby wyróżnić najbardziej oryginalne prace swych uczniów. Czekamy na propozycje! W tym numerze drukujemy tekst zaproponowany przez Jerzego Tarczewskiego, uczącego języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Łomży.

Wczoraj zastukał do mego okna deszcz, a gdy wyjrzałam, zaczął szaleć. Ciężkie krople waliły w szyby, jakby chciały mnie uściśnąć. Wiatr też ogar-
nęła ochota do zabawy; dwa ży-
wioty szalały jak małe dzieci. Wszystko fruwało i latało, lecz wiatr wkrótce opadł z siły i u-
siadł, aby chwilę odpocząć. Deszcz kilkakrotnie próbował go zachęcić do nowej zabawy le-
jącej fontanny wody, ale wi-
dząc, że to nie daje rezultatów, zasmucił się i jakby przygasł. Na ziemi rodziły się kałuże i z
każdą chwilą rosły. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, zaczęły roz-

kwitać kolorowe parasole; mia-
ło się wrażenie, że wiosenny
deszcz zbudził zaczarowane
kwiaty. Powoli błoto dawało
znać o swoim istnieniu, wdra-
pując się na buty i nogawki, na
opony samochodów.

Dla dzieci była to wymarzo-
na pogoda — rozsiadły się na
chodniku i robiły babki z bło-
ta. Co chwila ktoś dla przy-
zwrotności zwracał im uwagę, po
czym szedł swoją drogą.

Wiatr, który zdążył już odpoc-
ząć, harcował od nowa: łamał
druty w parasolkach, zrywał
czapki z głów. Wkrótce dołą-
czył do niego deszcz i zaczęli
zabawę od nowa. Wiatr wył,
siejąc grozę, deszcz lał nowe
strumienie wody, zatapiając
chodniki, ulice. Gdy tak szaleli
w najlepsze, przez chmury
przebił się promień słońca i
pogroził dwóm rozpustnikom.
Spuścili nosy na kwintę, po
czym pożegnali mnie oraz moje
miasto.

Barbara Kruszewska, kl. VIIb

BAJKI

bracia

W pewnej wsi mieszkał chłop z żoną. Mieli dwóch synów: starszy brat wiodł żywot wraz z rodzicami, młodszy ze swą rodziną osiadł na drugim końcu wsi. Bracia żyli w wielkiej przyjaźni i pomagali sobie wzajemnie.

Pewnej jesieni starszy brat zebrał ryż. — Niedużo mam ziarna — pomyślał — tylko 10 korców, ale młodszy brat ma jeszcze mniej. Trzeba mu pomóc, ale najlepiej w taki sposób, aby nic o tym nie wiedział.

Późnym wieczorem wziął korzec ryżu i poszedł do domu młodszego brata. Po drodze minął jakiegoś człowieka, ale ciem-
nica była taka, że ledwo widział jego sylwetkę. Przyszedł do domu, położył korzec ryżu i z powrotem poszedł do siebie.

Gdy wrócił, nic nie mógł zrozumieć; jak zebrał 10 korców ryżu, to i tyle samo miał nadal. Postanowił więc odnieść bratu jeszcze jeden korzec. Wziął go na plecy i poszedł.

W tym czasie księżyc oświe-
tlił drogę i starszy brat zoba-
czył, jak do jego domu rów-
nież idzie jakiś człowiek z ciężarem na plecach. Gdy podszedł bliżej, rozpoznał swego brata.

— Dokąd idziesz o tak późnej porze? — spytał

— A ty dokąd?

W tym momencie wszystko zrozumieli i radośnie zaśmiali się. I choć korce z ryżem były ciężkie, poculi, że im jest bardzo lekko

trzydzies- tego

Dawno, dawno temu w pewnej okolicy żył bardzo zły władca. Wszyscy się go bali i nie lubili. Władca ów często wieczorem ubierał skromne palto i wybierał się na spacer po mieście. Chciał wiedzieć, co o nim mówią jego poddani. Ale wszyscy rozpoznawali go i nie nie chcieli o nim mówić.

Pewnego dnia ponownie zapragnął wyjść do miasta. Na ulicy spotkał młodziana i spytał go: — Powiedz mi przyjacielu, co to za gród i kto tutaj rządzi?

— Przyszedłem z daleka — odparł młodzian — i nikogo tu nie znam. Rzeczywiście nie znalazł on władcy, ale mógł powiedzieć, co zdołał już usłyszeć na jego temat. Rzekł więc: — To bardzo zły człowiek. Wszyscy się go tutaj boją.

— Władca tego grodu to zły człowiek, powiadasz? — z niedowierzaniem wykrzyknął człowiek w przebraniu. — A czy ty wiesz, że to właśnie ja nim jestem? A ty kim jesteś? — zapytał młodzieńca. — Popatrz — odparł młodzian — widzisz ten dom? Mieszka w nim pewien bogaty kupiec. Ma on synów: dwóch mądrych i trzeciego — przez 29 dni w miesiącu mądrego, a 30-ego dnia — wariata. Ja właśnie jestem tym trzecim i dzisiaj akurat wypada trzydziestego

Władcy tak spodobała się ta riposta, że darował młodzianowi niewyważoną odpowiedź.

Przetłumaczył z rosyjskiego STANISŁAW ZIELIŃSKI

6
TELEGRAM: Od lutego jesteśmy gotowi publikować w Kontaktach nasz najnowszy komiks „zakłóte forty” stop rezerwujcie dużo miejsca stop znamy naj-
większą tajemnicę Łomży stop H. A. Gasz i A. H. Gasz





Rozradowane twarze wychowanków Państwowego Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Łomży były najwdzięczniejszą nagrodą dla organizatorów drugiego samochodowego kuligu. Ponad pięćdziesięcioro dzieci, za sprawą łomżyńskiego Automobilklubu, w przeddzień Nowego Roku przewiezionych zostało do Lasu Jednaczewskiego na harce i swawole. Czego tam nie było?! I sanie ciągnięte przez... taksówki i upominki dla wszystkich i duże ognisko, którym skończyła się pyszna zabawa. Tekst i zdjęcie Gabor Lőrinczy.

kontakciki „kontakcików”

W ostatnim numerze „Kontakcików”, w rubryce SAP zostały zamieszczone wieści z naszej szkoły, to znaczy ze Szkoły Podstawowej nr 4. I my piszemy w tej sprawie. Otóż kiedy pani wychowawczyni, a jest nią właśnie pani od zoologii, przeczytała, że na jej lekcjach najłatwiej się ściera, zrobiła dziewczynom wielką awanturę. Rzekła też: „Takimi zeszytami jak „Złote myśli” możecie sobie...”. Natomiast bardzo pozytywnie wyrażała się o informatorkach z „siódemki”. Podobnie zareagowała pani od historii, która zapewniła nas, że jeszcze zwiększy nam ilość pytań na sprawdzianie.

Nam — chłopakom — po przeczytaniu SAP-u zrobiło się tyso i szybko oddaliśmy dziewczętom „pożyczone” zeszyty. Teraz nasze koleżanki uważają, że się poprawiliśmy pod względem zachowania, że cała klasa jest jakaś lepsza i bardziej zgrana. A co do ostatniej mody, to wszystkie dziewczyny chodzą w spodniach, choć nas to bardzo denerwuje.

Chłopcy z klasy VIIb
Szkoła Podstawowa nr 4
w Łomży

Często Was czytamy i wiemy, że w „Kontaktach” były już zamieszczone skargi na bezdomne psy, które nie dają ludziom spać po nocach. Jednak nikt nie pisał o tych, którzy te psy zrobili bezdomnymi. W osiedlu Waryńskiego w Łomży błąkało się wiele psów, ale tylko dwa z nich miały opiekunów. My kochaliśmy je, karmiliśmy, a one za to odplacali się nam ufnością i przyjaźnią. Ale niedawno byliśmy świadkami okrutnego mordu dokonanego na jednym z naszych ulubieńców. Kilku panów zagnało naszego psa do klatki, a jeden z nich bił Misia deską aż do krwi. Razem z nami patrzyli na to inne dzieci, ale nie mogliśmy pomóc naszemu niewinnemu Misiowi. Czy ten pan musiał go zamordować?

ANDRZEJKI W KLASIE



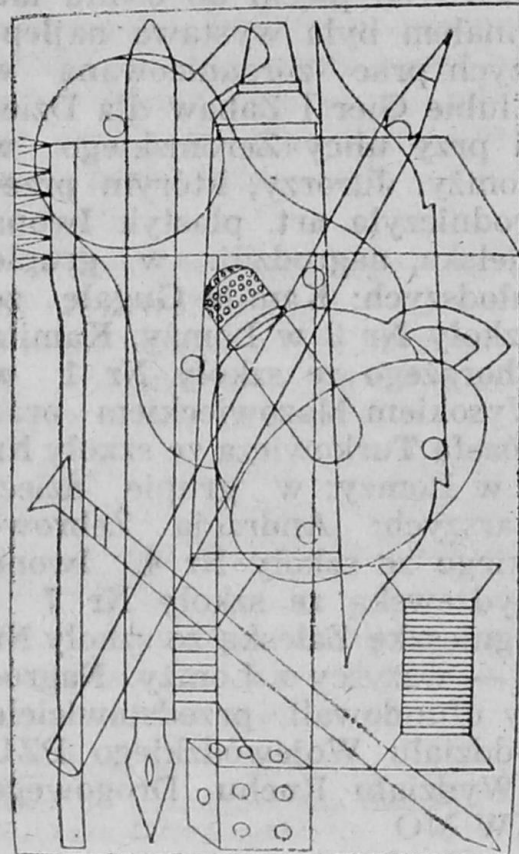
WSZYSTYCH TANCZA

zrobię mamie n espodziankę

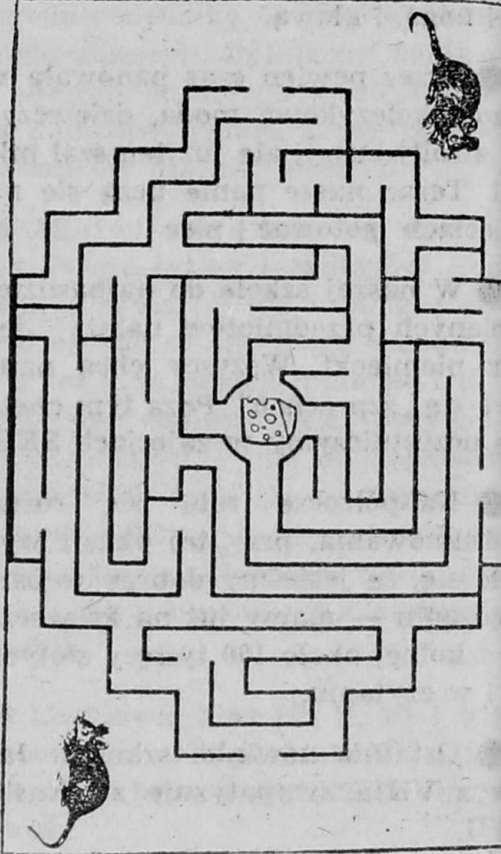
Jeśli pozostały z obiadu ugotowane ziemniaki, to zrobimy specjalnie dla mamy knedle z jabłkami. Ziemniaki trzeba przepuścić przez maszynkę do mięsa. Odmierzyć jeden litr, przełożyć do większej miski lub salaterki. Wsypać mąkę — powinno być jej pół litra. Wbić do ziemniaków i mąki jedno jajko i ugnieść ciasto — aż przestanie się lepić. Toczyć rękami wałek z ciasta i pokroić nożem na niewielkie kawałki. Umyć dwa jabłka, obrać ze skórki i podzielić na osiem części; wykroić nożem gniazda nasienne i każdą część przekroić jeszcze na pół. Wlać do dużego garnka wodę, wsypać łyżkę soli i postawić na gazie. Zanim woda się zagotuje będziemy robić knedle. Kawałki ciasta przyciskamy dłońmi, wyrabiając w ten sposób płacuszki. Zawijamy w nie cząstki jabłka i zlepiamy, wytaczając w rękach

kulki. Gotowe knedle układamy w tacy wysypanej mąką. Kiedy woda się zagotuje, bierzemy tacę z knedlami i wkładamy po kilka do wody. Najwygodniej robić to tak: kładziemy knedle na łyżkę cedakową i opuszczamy do wody. Nie możemy wrzucać knedli z wysokości, bo woda czas gorąca rozpryskuje się i może nas poparzyć. Kiedy knedle wypłyną na powierzchnię, zmniejszamy płomień gazu i czekamy jeszcze pięć minut, aby się dogotowały. Wycinamy łyżką cedakową, posypujemy cukrem, sproszkowanym makiem i roztopionym masłem.

Nowy, pełny przekład „ALIO W KRAJINIE CZARÓW” Lewisa Carrolla, pióra Roberta Stillera. Druk rozpoczynamy od następnego numeru, abyście mogli mówić sobie w kiosku lub u przyjaciół o stałym kupowaniu „Kontakcików”. Tylko w ten sposób będziecie mogli skompletować sobie to wspaniałe dzieło. Postaramy się także o nowe ilustracje.

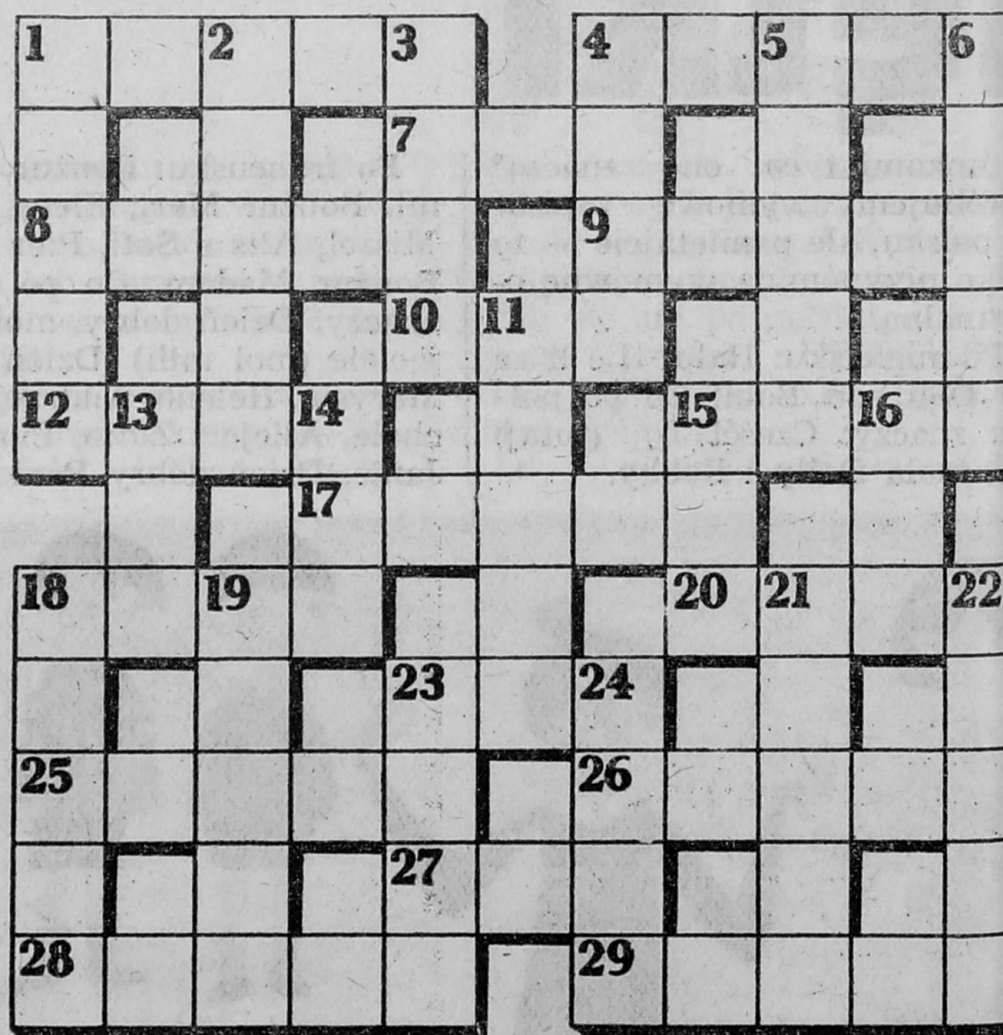


Jakie przedmioty są tu ukryte?



Która mysz dotrze do sera?

krzyżówka



POZIOMO: 1) mieszkaniec naszego kraju, 4) małe naczynie z uszkiem używane do picia, 7) przyjaciółka Stasia ze znanej młodzieżowej powieści Henryka Sienkiewicza, 8) sieniawicki muzykant, 9) szkolny stopień, nota, 10) dźwięk, melodia, 12) gendarmy założyciel Krakowa, 15) jedna z planet Układu Słonecznego, 17) w dziele nieznanej niestronnej ucznia, 18) szum, krzyki w czasie przerwy między lekcjami, obok węgla stosowany jest do opalania mieszkań, 23) podtrzymuje spódnię lub jest używany gdy dziecko jest niegrzeczne, 25) dolna część nogi, 26) pas ziemi wyrwany przejściu pług, 27) kawałek lodu pływający po rzece, 28) imię dziewczynki, która została zamordowana, 29) szkolna izba.

PIKOWO: 1) twórca pajeczyny, 2) używana jest do holowania samochodu, 3) sece święce, 4) popularne nasze drzewo liściaste, 5) ubóstwo, niedostatek, 6) kara wymierzona dłońmi lub bardzo smaczna gruszka, 11) niepokój, lęk, 13) podstępny wyłup, 14) z czerwonymi walcami strażacy, 15) pospolity kwiat ogrodowy kwitnący w czerwono, 16) ma 12 miesięcy, 18) podopieczna Sierotki Marysi, 19) jedna z elementów, 21) ponoć na wierzch wypływa, 22) mebel na ubranie, 23) duża skrzynia, 24) jest nim człowiek, stoł, pies.

Rozwiązania, na kartkach pocztowych, prosimy nadsyłać do końca stycznia. Wśród nadawców prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody książkowe. Grudniową krzyżówkę wzbudziła duże zainteresowanie i dlatego na nagrody przeznaczylimy więcej książek. Wylosowali je: Bożena Bazylewicz z Jasielko koło Olecka, Bogdan Koszka ze Starego Leszczydu koło Wyszki, Bogusława Orzechowska z Grójca, Tomasz Sokół z Elżbiety, Troc z Łomży. Przepraszamy jednocześnie troje naszych czytelników, którzy wylosowali nagrody w listopadzie, że dopiero teraz im je wysłaliśmy, ale — mimo życzliwości pań z Domu Książki — nie udało nam się wcześniej kupić dla Was odpowiednich książek.

„Kontakciki” magazyn dla dzieci i młodzieży szkolnej. Redaguje: Henryk Gal. Współpraca: Nina Omelczenko, Maria Tocka, Alicja Zagórska, Stanisław Zieliński.



spiećcia



Od lipca do grudnia zwodził nowożeńców fotograf zakładu „Syrena” w Łomży, by wreszcie przyznać, że wyszło tylko ujęcie, gdyż w trakcie pękła mu błona. Gratulujemy, ale po co pół roku po ślubie udawać dziewicę?

W barze „Uniwersalnym” w Łomży jest szatnia bez szatniarza, za to z talerzykiem na pięćdziesiąt opłat. Żeby jednak nie było wątpliwości, za co się płaci, kierownictwo baru wywiesiło tabliczkę, iż zakład za garderobę nie odpowiada. W bieżącym roku przewiduje się wprowadzenie domiaru za nabyte w barze raczki, w następnych również za wrzodziki i nadkwasotę.

W dziesięć dni po inspekcji na budowie bazy PKS w Łomży znaleziono prawie tysiąc pięćset butelek po alkoholu, głównie po winie. Termin oddania bazy do użytku też płynie.

Indywidualni dostawcy mleka w Kolnie skarżą się, że miejscowa mleczarnia zaopatruje w serwatke jedynie sektor państwowy. Jest więc, czy nie ma równości w polskim rolnictwie? Oczywiście, jest — a fiut fiutowi fiuta nie wyfiuta.

Klientowi, który od piątego kwietnia ubiegłego roku czeka na gwarancyjną wymianę agregatu lodówki pracownicy „Predom Serwis” w Łomży zaproponowali, by podał ich firmę do sądu. Będą mieć spokój parę miesięcy, a potem choćby mała bombka atomowa.

„Przedstawiony obraz wojny na 0,5 hektara lasu, nagrany na taśmie magnetofonowej »Ballada o okrutnej wojnie« pozostawiają niezatarte wrażenie wśród zwiedzających tą wystawę. [...] Cel został osiągnięty bo panorama przyciąga tysiące ludzi pamiętających wojnę i młodzież szkolną, która wojnę zna tylko z opowiadań i lektury. [...] Maluje dużo i z serca, przeważnie są to piękne krajobrazy, gdzie przedstawia piękny pejzaż polski. [...] Opinia zwiedzających jest zgodna co do poszanowania prac malarskich p. Hlebowicza.” Oto zaledwie wyimek (podkreślenia — redakcja) z prospektu wydawnego w 1980 roku przez Białostockie Towarzystwo Sztuk Pięknych: „Malarstwo Ryszarda Hlebowicza”. Językowy rynsztok, sygnowany przez niejakiego ST. Powichrowskiego powielił niedawno Wojewódzki Dom Kultury w Łomży w zaproszeniu na spotkanie z artystą, katusząc go dodatkowo błędem w nazwisku: Chlebowicz. O k... k... kulturo!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Już obecnie zapotrzebowanie na wodę przekracza 50 proc. globalnych jej zasobów, jakie w suchym roku można uzyskać z terytorium całego kraju. A przecież do roku 1990 poważnie wzrosnie: w gospodarce komunalnej — 2,6, w przemyśle — 1,8, a w rolnictwie — aż 4,6 raza. Jeżeli dodamy do tego fakt, że prawie połowę (dokładnie 49 proc.) naszych rzek toczy wody zanieczyszczone powyżej wszelkich norm i nie nadające się do wykorzystania — obraz będzie jasny i wcale nie optymistyczny. Biją na alarm nie tylko zresztą specjaliści od wody. Gdy piszę te słowa, w Warszawie trwa dramatyczna walka o utrzymanie w ruchu elektrowni żerańskiej, właśnie z powodu braku wody.

Kierunków działania, mogących zapobiec katastrofie, jest kilka. Pierwszym, choć wcale pod względem efektów nie najważniejszym, jest zmniejszenie olbrzymich strat wody w gospodarce. Wymieniam ten kierunek na pierwszym miejscu dlatego, że wymaga on mało nakładów, o które dziś niełatwo, a tylko dużo gospodarności. Wodę w wielu zakładach przemysłowych można skierować w tak zwane obiegi zamknięte i wykorzystywać wielokrotnie, odzyskując przy tym cenne — często deficytowe — surowce. Reforma gospodarcza może okazać się pomocna w oszczędzaniu wody, jednakże po urealnieniu jej ceny. Jeżeli nadal przemysł będzie płacił 60 groszy za metr sześcienny, a energetyka i ciepłownictwo tylko 12 groszy — nikt wody oszczędzać nie będzie.

Łomża, choć do potentatów przemysłowych nie należy, też już odczuwa poważny deficyt wody. Z Narwi korzystać nie może, bo brudna, a trwające od lat i kosztujące już wiele milionów złotych poszukiwania wód głębinowych nie dają rezultatów. Włączenie do pomocy różdżkarzy też nie przyniosło przewidywanych efektów. Są wprawdzie bogate złoża wód głębinowych w kotlinie Łomży, ale i one nie nadają się do użytku, ponieważ są zanieczyszczone ściekami z miasta, szczególnie z zakładów ziemniaczanych. Warstwy gruntu, oddzielające wody głębinowe od koryta Łomży, są bowiem przepuszczalne i nie chronią wód przed przenikaniem zanieczyszczeń.

Kolejnym działaniem powinno być zmniejszenie zanieczyszczeń. W kraju aż 43 proc. ścieków odprowadzanych do wód nie podlega w ogóle żadnemu oczyszczaniu. Pod tym względem województwo łomżyńskie ma niezaprzeczalne efekty, bowiem oczyszcza w stopniu dostatecznym aż 86 proc. ścieków, i gdyby nie „sąsiadka pomoc”, gdyby nie owe 100 000 metrów sześciennych eurowych ścieków, codziennie wpuszczanych do Narwi przez Białystok, moglibyśmy mówić o jej względnej czystości.

Najważniejszym sposobem poprawy gospodarowania wodą jest ograniczenie jej bezproduktywnego odpływu do oceanów; chodzi o gromadzenie wody w naturalnych i sztucznych zbiornikach retencyjnych. Nasze normy głoszą, że aby prawidłowo gospodarować wodą, trzeba zatrzymać w zbiornikach 20 proc. osadów. W kraju zatrzymujemy ich około 5 proc., głównie w jeziorach.

W naszym województwie trudno byłoby doliczyć się choćby jednego procenta. Właśnie dlatego jesteśmy tak bardzo uzależnieni od warunków atmosferycznych. Problemu retencjonowania wody nie rozwiąże wybudowanie kilku zbiorników-gigantów (jeden z nich ma powstać na Bugu w gminie Perlejewo). Konieczne jest gromadzenie na wszystkich obiektach melioracyjnych, a melioracja (ulepszanie) nie może być działaniem wyłącznie jednostronnym, polegającym na odwadnianiu. W praktyce 39 500 000 hektarów w Łomżyńskim zostało odwodnionych. Rolnik domaga się takich właśnie melioracji, bo nie potrafi sobie wyobrazić ani metod nawadniania, ani skutków odwadniania. On wie, że drenaż i pociegi terenu rowami skutecznie odprowadzi nadmiar wody w latach mokrych; ale co robić, gdy rok jest suchy?

Rolnik ma prawo nie wiedzieć, jak prawidłowo regulować stosunki wodne. Jeżeli jednak nie wiedzą tego (lub może nie chcą wiedzieć) ludzie odpowiedzialni za inwestycje w gospodarce rolnej — jest to już poważny problem. Dotychczasowe tzw. melioracje są działalnością nie do

wybaczenia; jeżeli analizujemy dziś przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego i deficytu żywności, nie możemy — nie mamy prawa — nie widzieć tych miliardów złotych (w przeliczeniu dosłownie) utopionych w błocie. Wystarczył bowiem jeden rok, aby meliorowane — olbrzymim nakładem sił i środków — łaki zamieniły się w pozółkle ścierniska, przypominające wypalony step. Tak było na nadbiebrzańskich Kuwasach i na łakach w górnym biegu Narwi; tak było również na większości pomniejszych obiektów, w teorii zmeliorowanych, czyli ulepszonych, w praktyce — wysuszonych.

Z punktu widzenia ochrony środowiska nie ma jeszcze tragedii, gdy wysuszy się grunty mineralne, bo one, po ponownym nawodnieniu, wrócą do normy. Raz odwodnione grunty organiczne — torfowiska, jakie przeważają w dolinie Biebrzy i Narwi, a także na większości tzw. użyt-

wództwach białostockim i łomżyńskim.

Ekonomiści postulowali więc zaniechanie dalszej melioracji terenów bagiennych w dolinie Narwi, albowiem nie wpłynie ona na podniesienie poziomu życia ludności, jak też na uruchomienie rezerw produkcyjnych rolnictwa. Jako dowód wskazywali — przeprowadzone przez profesora Wojsia z Instytutu Ekonomii Rolnej — badania efektów melioracji wielkich połaci Lubelszczyzny. Badania te wykazały, że każda zainwestowana w roboty melioracyjne złotówka dała po szesnastu latach przyrost produkcji wartości 67 groszy. We wszystkich ważnych wskaźnikach — tempo wzrostu plonów, przyrost produkcji towarowej rolnictwa itp. — efekty okazały się niższe od przewidywanych.

W dolinie Narwi całociowych bilansów dotychczas nie sporządzano i nikt nie potrafi powiedzieć, czy wy-

dla samobójców

kubek wody



ków zielonych — do stanu pierwotnego już nie wrócą i są skazane na całkowitą zagładę w ciągu bardzo krótkiego czasu. Nieodwracalne tempo zanikania albo — jak mówią fachowcy — samospalania torfu odwodnionego wynosi w naszych warunkach około centymetra rocznie.

Zapędy na meliorowanie bagien nadbiebrzańskich zostały w czas zablockowane. Decyzja dotycząca przyszłości — unikalnych w skali Europy — nadbiebrzańskich torfowisk zależeć będzie od rzetelnych badań naukowych. Przewiduje się utworzenie tu parku narodowego.

Problem melioracji i regulacji Narwi już od samego początku był niezwykle kontrowersyjny. Ekolodzy zdecydowanie sprzeciwili się regulacji i wskazywali na olbrzymie szkody, jakie poniesie środowisko. Również przeprowadzone w latach sześćdziesiątych (w fazie sporządzania generalnego projektu regulacji i zagospodarowania całego odcinka górnej Narwi) badania społeczno-ekonomiczne wykazały niecelowość melioracji. Stanowisko władz było jednak inne. W 1969 r. rozpoczęto prostowanie i pogłębianie Narwi. Prace regulacyjne nie weszły jeszcze na teren województwa łomżyńskiego, ale trwają na — ostatnim już — basenowym fragmencie doliny Narwi w rejonie wsi Rzędziany. Skutki tego wyprostowania i nadmiernego pogłębiania koryta górnej Narwi są drastycznie odczuwalne również na naszym terenie: wyraźne pogorszenie bilansu wodnego regionu, zwiększenie zagrożenia powodziowego oraz zmniejszenie stopnia samooczyszczania rzeki. Przyspieszony przerzut ścieków z Białegostoku tym wyregulowanym korytem Narwi był przyczyną masowego śnięcia ryb w rejonie Wizny w sierpniu 1982 r.

Gdy wszelkie argumenty ekologiczne i przyrodnicze okazały się nieskuteczne, a koronny argument zwolenników regulacji Narwi, że bez melioracji nie jest możliwe zlikwidowanie zafocowania wsi, podniesienie poziomu cywilizacyjnego oraz stworzenie dobrobytu, nadal otwierał hojną kieszę państwową na rozwój produkcji rolnej, do akcji wkroczyli ekonomiści. Szczegółowe badania wykazały, że poprawa warunków życia ludności, uwarunkowana rozwojem produkcji rolnej, nie jest uzależniona od wykonania melioracji w dolinie Narwi. Tereny powiązane z bagiennym odcinkiem rzeki — pod względem ekonomicznym i socjalno-bytowym — nie różnią się od innych w woje-

dane na meliorację miliardy procentują, czy przeciwnie. Bilansów nie ma, ale istnieje statystyka — bezwzględna w swojej wymowie. Mówi ona, że obsada bydła w latach 1976—1981 w całym województwie białostockim wzrosła, ale we wszystkich sześciu zmeliorowanych gminach nadnarwiańskich wyraźnie spadła; w Tykocinie nawet o 17,4 sztuk na 100 hektarów. I gdzie tu zbawienny wpływ melioracji na rozwój rolnictwa oraz poprawę bytu społeczeństwa?!

Czy tak być musi i czy cała działalność melioracyjna ma jakiś ekonomiczny sens?

Odpowiedź na te pytania nie jest prosta. Łatwiej ją dać w odniesieniu do konkretnego obiektu. Narew, podobnie jak Biebrza, trzeba pozostawić w spokoju. Mamy jeszcze dużo rezerw w rolnictwie, których uruchomienie da szybsze efekty przy znacznie mniejszych nakładach. I będą to efekty czyste, bez ryzyka bezpowrotnego zdevastowania środowiska. Na wielu innych obiektach melioracji mają sens ekonomiczny, muszą jednak spełniać jeden podstawowy warunek: ulepszać stosunki wodne, a nie tylko realizować tzw. przebieg.

W wyborze systemu melioracji oraz przy projektowaniu rozwiązań konieczny jest aktywny udział ekonomistów, agronomów i przyrodników. Przedsiębiorstwa melioracyjne muszą być odpowiedzialne nie tylko za wykonane roboty, ale również za efekty gospodarcze i ekologiczne przedsięwzięć. Zanim sięgniemy po nowe melioracje, musimy poważnie zastanowić się nad tym, co zrobić z już wykonanymi w niepełnym zakresie; kiedy i jak przywrócić naruszony bilans wodny? Jak osiągnąć normy, a więc obowiązkowy wskaźnik retencjonowania wody na zmeliorowanych obiektach? Przecież idzie tu o niebagatelną ilość, bo — w skali województwa — pięć zbiorników wielkości Zalewu Zegrzyńskiego.

Reforma gospodarcza zmusza do całkowitego odmiennego spojrzenia również na problem melioracji. Ochrona środowiska nie może być traktowana jako hamulec postępu, ale postęp może i powinien gwarantować takie rozwiązania techniczne i ekonomiczne, które będą zmieniały środowisko w sposób bezkolizyjny. Trudne to i pozornie kosztowne, ale — w ostatecznym rachunku — na pewno się opłaca.

HENRYK MILEWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

reforma z bliska

11
KONTAKTY
16 I 1983

LISTY ZZA RZEKI

Z okazji ostatniego dnia roku, soltys jednej z dalej za rzeką leżących wsi zwołał zebranie. Kurenda, czyli wici, na zeszytowej kartce zapowiadała: „Proszę o przybycie wszystkich, którzy mają pretensje do mnie i tych, co mają jakiś pomysł na lepsze jutro.”

„A ja nie przyjdę i tak choćbyś mnie miał Milicjom sprowadzać ty Zyzolu!” — glosiły literki wykalfografowane dziecięcą rączką na odwrocie kartki. Wśród podpisów potwierdzających zapoznanie się z treścią zawiadomienia nie było żadnego, który nosiłby cechy inskrypcji i pozwalał ustalić jej autora. — Wcale by mi nie zależało na tym, żeby wiedzieć, kto to jest, jakby napisał, że nie chce przyjść. Nawet jakby napisał, czemu nie chce przyjść, chociaż ma coś przeciwko mnie, czy nawet naszej wspólnocie gminnej (chyba żeby coś nasmarował na naszego sąsiada, znaczy Łomzę, dzięki której jakoś żyjemy), ale mnie idzie o to, że ja nie mam zeza. — Soltys ściszył głos i ułożywszy dwa palce prawej dłoni w kształcie litery V, dźgał nimi we własne oczy. — Przecież nie mam kosych oczu i dobrze widzę. Niech pan patrzy — zawołał i uniósłszy głowę spojrzął mi prosto w oczy.

Popatrzyłem na nieszczęsną kartkę. — Głupstwo — powiedziałem, biorąc ją do ręki — to jakiś dzieciak pisał.

— Nie, tego nie pisało dziecko. To, panie, jest prowokacja.

— Za dużo powiedziane — mitygowałem. — Wcale nie za dużo — upierał się społeczny ojciec wsi — pan nawet nie wie, czym to się może skończyć! — wykrzyknął nie zważając na to, że staliśmy na przystanku pekaesu, gdzie mimo sylwestrowego popołudnia kilka osób oczekiwało na autobus. I w rzeczy samej, słysząc podniesiony głos soltysa, wszyscy zbliżyli się do nas nieznacznie. Pozwoliłem więc odprowadzić się na bok. Próbowałem przemówić soltysowi do rozsądku:

— Opowiada pan, jakby groziło panu i całej wsi jakieś niebezpieczeństwo ze strony autora tego niewymyślnego zdania. — Niech pan zostanie, to się pan przekona — powtarzał swoje. Zwołałem spotkanie, bo liczyłem na to, że ludzie doceniają mój zamiar. Ale — sam pan widzi — ubolewał.

— Aby ten nowy rok był lepszy. — zaśmiałem się, wyciągając rękę i zwracając do przystanku.

Jednak, ostatni po przedkryzysowej cenie, autobus nie przyjechał.

Zostałem więc na spotkaniu z soltysiem, który obiecał, że po wszystkim odwiedzi mnie do domu.

W świetlicy, jedynym miejscu we wsi, gdzie jej mieszkańcy mogli się społecznie komunikować, oczekiwało kilkanaście osób; siedzieli na szczątkowych reliktach naszej produkcji meblarskiej z wszystkich chyba minionych okresów. Mężczyźni palili papierosy, strzepując popiół w stronę jedynej metalowej popielniczki, która na jednej nóżce sterczała krzywo pośrodku sali. Przywitaliśmy się ze wszystkimi. Postępując śladem soltysa podawałem dłoń kolejno wszystkim mężczyznom, starannie omijając kobiety przycupnięte w kącie między oknem a drzwiami.

Ludzie robili wrażenie zupełnie spokojnych, takich, których nie niepokoją żadne, niezwykłe problemy. A jednak władza sołecka została zmuszona do odpowiedzi, takie przynajmniej robiło wrażenie pierwsze pytanie: — Czy nam kto powie — z niewiadomego miejsca popłynął dyszkantowy głos — kiedy będzie sprawiedliwość? — pytał mężczyzna o wyglądzie telewizyjnego, średniowzrostowego wiejskiego człowieka.

— Dobrze, że tyle ludzi tu przyszło, będzie można się naradzić, jaki był ten 82 rok, a jaki chcemy, żeby był 83 — zaczął z widoczną wprawą soltys.

— Kiedy będzie sprawiedliwość? — w spokojne słowa zagajenia wdarł się rozłoszczony głos kobiety. — Już ktoś pytał o to — nie tracąc głowy, pytaniem odparował soltys.

— Ale nikt nie odpowiedział — domagał się ktoś spod drzwi. — Dobrze, tylko czego to ma być sprawiedliwość? Bo takiej w ogóle sprawiedliwości nie ma. Jest sprawied-

liwość społeczna, sądowa, partyjna zawodowa i chodzi o to, żeby ona się ze sobą zgadzała, prawda? — ratował sytuację.

— E, tam — wykrzyknął i wstał mężczyzna, który pierwszy zadał pytanie. — Mnie chodzi o to, żeby wiedział, ilu pasibrzuchów mam na utrzymaniu, ja i cała nasza wioska. Ile siedzi ich w gminie, ile w województwie, a ile w centrali; i podobnie też ich jeszcze nie brakuje i chcę wiedzieć, którzy to są. Jaki to będziemy wiedzieć, to my już zrobimy sprawiedliwość! — podniósł głos i siadając popatrzył na mnie.

Po chwili ciszy padły te wredne zaczepne słowa, gdzieś z końca sali. — No, ktoś odpowie? — Ale cisza trwała nadal. Dopiero soltys przerwał ją zdeterminowany: — No dobrze — przekornie słodził głos — to może powiecie mi, kto to napisał? — i uniósł nad głowę kartkę kurendy. Sala zamiała. — Czy ja kiedyś straszyłem milicję albo zmuszałem do zebrania? Co? I czy ja jestem zyzol?! — jego głos osiągnął niebezpieczny rejestr koguta. — No! Kto to nasmarował? — cedził.

Miał zebranych w garści.

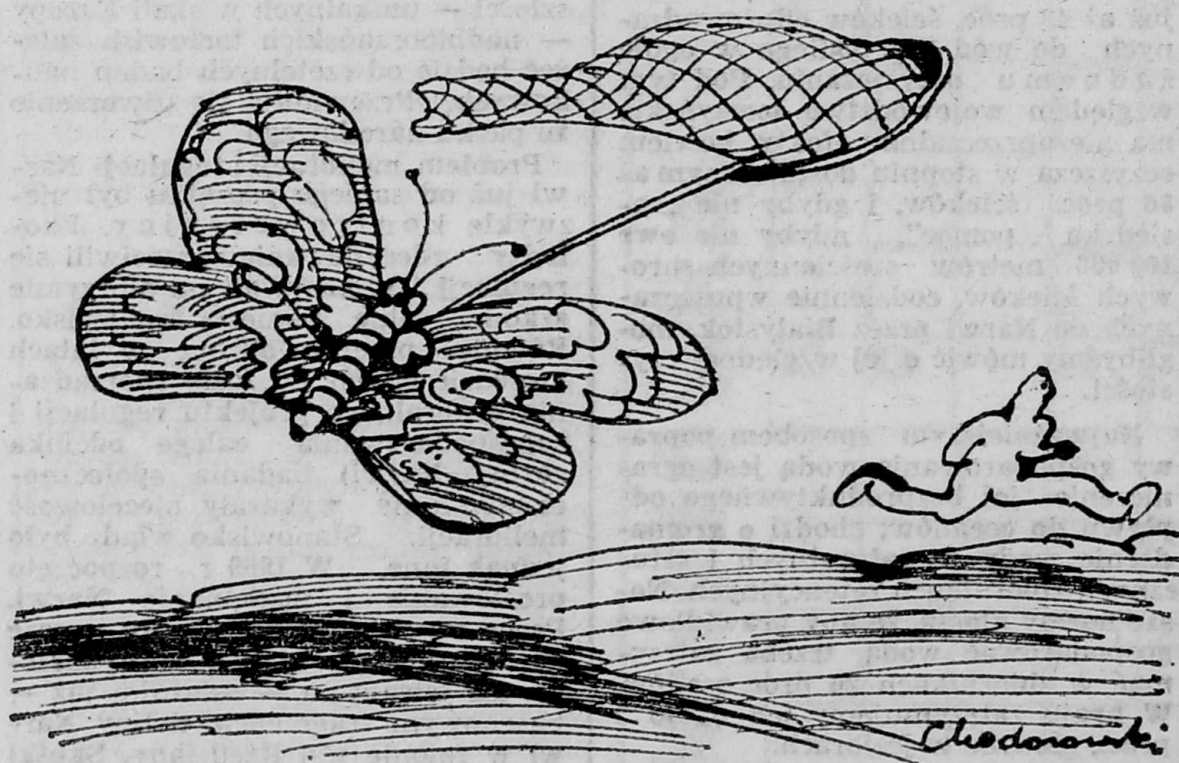
— To napisała moja Bożena do twojego Romka. Lata za nią jakby go opętało, a ona go nie chce. I nie zechce, soltysie. Tylko wstyd na cudzych listach zawiadomienie pisać i na całą wieś rozsyłać — mówiła pokaźnych rozmiarów gospodyni. A jej sąsiadka: — Ładny porządek musicie mieć w domu. Chyba z oszczędności — dodała ni w 5 ni w 10 i zaniosła się cienkim śmiechem. Sala zawtórowała wesołą wrzawę. Twarz soltysa pokraśniała i gdyby to był wigilijny wieczór, można by przypuszczać, że w świetlicy rozjarzyła się betlejemka gwiazda. Zdawało się, że spąsował brudnawy sufit świetlicy, a siedzące wokół wygasłego piecyka kobiety popatrzywały, czy aby w cudowny sposób nie zabłysnął w nim ogień.

HENRYK GAŁA

NA PIĘCIOLINII

Przed kilkoma tygodniami — praktycznie rzecz biorąc — przestała istnieć interesująca białostocka grupa bluesowa „Kasa Chorych”. Zespół w zasadzie występuje nadal, ale już bez swojego lidera grającego na harmonijce ustnej — Ryszarda Skibińskiego. Kontrahenci, kiedy dowiadują się o tym fakcie, natychmiast rezygnują z zaproszenia zespołu na występy do swojego miasta. Zabrakło najlepszego instrumentalisty, motoru, który pchał muzykę „Kasy” do przodu. Grupa w tej sytuacji, jeśli nie znajdzie jakiejś indywidualności, będzie musiała więc rozwiązać się z powodu braku kontraktów. Nie pierwszy to przypadek w historii muzyki rozrywkowej, kiedy wewnętrzne spory, niesnaski i awantury, kłótnie o pieniądze czy też przewrotność, kończą dopiero co rozpoczętą karierę zespołu.

Na taki obraz rzeczy wpływ mają u nas bezsensowne przepisy, a właściwie zupełny ich brak; brak przepisów regulujących właściwe stosunki między wykonawcą a jego opiekunem, którym może być „Estrada”, „Pagart”, ZPR czy też osobisty meneger. Ktoś się obrazi na kumpla, więc bierze swoje zabawki i idzie do domu z miną triumfatora. Wieloletni trud, mozolne zdobywanie pozycji zostaje przekreślone w ciągu jednej minuty. I oczywiście na coś takiego nie ma siły. Wykonawca może również nie przyjechać na koncert do Łomży, gdyż mu się właściwie nie chce, chociaż jego nazwisko figuruje na afiszu. Nikt mu nie może nic zrobić, najwyżej dyrektor „Estrady” nada ów fakt swoim kolegom w innych miastach i kumple solidarnie nie będą zapraszać człowieka na koncerty. Ale jak świat światem o niczym podobnym nie słyszałem.



biorę zabawki i idę do domu

Często — my publicyści — zastanawiamy się nad niskim poziomem naszego życia estradowego w ogóle, bo przecież nie o piosenkarstwo tu tylko idzie. Tymczasem wystarczy wychylić nieco nos poza granice kraju i zobaczyć, jak sobie z kapryśnymi lalami poradzi inni. Dlaczego tak wiele zespołów zachodnich przez kilka czy kilkanaście lat gra w tym

samym składzie, osiągając perfekcję wykonawczą? Otóż nie jest tam możliwe odwrócenie się plecami od kumpli i zabawa w solistę, chociaż awantury wewnątrz grup są takie same jak wszędzie. Tam zespół podpisuje z menegerem lub wytwórnią płytową kilkuletni kontrakt, w myśl którego przez dziesięć, powiedzmy, lat nikomu nie wolno — bez ważnej, uzasadnionej przyczyny — opu-

ścić grupy; ba! nie wolno nawet nagrać jednego utworu z innym wykonawcą. Chyba, że za zgodą drugiej strony. Dlatego na wielu płytach zachodnich, przeważnie z muzyką jazzową, umieszcza się podziękowanie dla firmy, np. RCA, za zgodę na występ pana X na prezentowanej obecnie płycie.

Cóż by się stało, gdyby wykonawca, nie wiem jak sławny i doskonały, sprzeniewierzył się którejś z wymienionych zasad? Otóż prawdopodobnie do końca życia nie spłaciłby sumy orzeczonej przez sąd na korzyść menegera lub wytwórni, za złamanie kontraktu. Dlatego, jeżeli dowiadujemy się, że gitarzysta X przeszedł z zespołu Y do zespołu Z, lub że jakiś zespół przestał w ogóle istnieć, to znaczy to, że właśnie wygaśł kontrakt i każdy może robić sobie, co chce. Przed kilku laty w USA podpisano najdłuższy kontrakt muzyczny na świecie — między Stevie Wonderem a firmą płytową — i opiewał on na dwadzieścia lat. Oczywiście i jedna, i druga strona wiedza, co robią, bowiem im dłuższy kontrakt, tym większa suma oferowana przez kontrahenta i zapewniona opieka, z drugiej zaś strony pewność, iż przez długie lata będzie się jeszcze doić wykonawcę.

Ale tam przemysł muzyczny to nie są żadne żarty, tylko zwyczajny przemysł, często bardziej intratny i dochodowy niż np. przemysł obojniczy. U nas natomiast wszystko postawione jest na głowie, dzieje się na zasadach amatorszczyzny. Dlatego też przed laty pani Violetta Villas mogła sobie pozwolić na regularne zrywianie koncertów, i to w momencie, gdy na sali znajdowało się często już kilka tysięcy słuchaczy

JAN JANUSZEK

refleksje



seks oswojonych

Nerwice natręctw były zawsze rozpowszechnione, do czasów Freuda jednak traktowano je jako nagłe załamania psychiczne, których powodów tkwił bądź w cechach wrodzonych bądź aktualnej sytuacji chorego. Najczęściej jednak nerwice te swój początek brały we wczesnym dzieciństwie.

Jeden z pacjentów na przykład co pewien czas wpadał w głęboką depresję. Podczas ataków odczuwał przymus modlenia się. W trakcie swobodnego kojarzenia udało się odnaleźć źródło zaburzenia. Mężczyzna ów jako siedmioletni chłopiec był przypadkowo świadkiem kłótni, podczas której rozgniewana kobieta uniosła spódnice i zademonstrowała swą pogardę dla sąsiadów pokazując im goły tyłek. Po powrocie do domu chłopiec opowiedział służącej o incydencie, ta zaś oburzona zawołała, że za opowiadanie takich nieprzyzwoitych rzeczy może zostać aresztowany. Przestraszył się, zaczął się modlić i pokrywać modlitwami każdy czysty skrawek papieru. Głębsza analiza wykazała, że zdarzenie to jest tylko zasłoną pamięci, która

ukryć ma wcześniejsze skłonności; podnosił nocną koszulę swojej niani, a przedtem matki, kiedy sypiał z nią. Każdy przedmiot, który brał do ręki, obracał, aby zobaczyć jego drugą stronę. Ataki przygnębienia osłabły w latach dorastania, ale wróciły nasilone w wieku średnim.

Inny pacjent, w dzieciństwie zaborezo kochający matkę, posłany do internatu zaczął odczuwać silne odrętwienie seksualne. Zaczął chłodno traktować matkę, niszczyć prezenty otrzymywane od niej, przestał wspominać o matce choćby słowem i krzyczał przez sen. Odczuwał teraz silny przymus wypowiadania w obecności rodziny sprośnych słów, szczególnie odnoszących się do kobiecych narządów płciowych.

W obu tych przypadkach nie nastąpiło całkowite wyleczenie, ale dzięki uświadomieniu przyczyn udało się opanować i zmniejszyć zaostojące się objawy, które zagrażały zdrowiu psychicznemu pacjentów.

(Na podstawie „Pasji utajonych” Irvinga Stone’a)



7 przykazań dla gospodarzy

Karnawał — to czas przyjęć, bankietów, prywatek i innych spotkań towarzyskich. W związku z tym przypominamy o kilku najważniejszych powinnościach gospodarzy:

1. Przygotowując przyjęcie należy z grubsza sprzątnąć mieszkanie, albo przynajmniej środek pomieszczenia, w którym będzie się ono odbywać.

2. Dobierając menu i napoje należy pamiętać o upodobaniach gości. Jest szansa, by ostatecznie coś na niezbyt dużych półmiskach. Uda się to jednak tylko wówczas, gdy zostaną zaserwowane dania, za którymi część gości nie przepada, a pozostałym szkodzi.

3. Powinno się starannie dobierać gości. Jeżeli gospodarze chcą obejrzeć kolejny odcinek serialu telewizyjnego zapraszają gości ze sobą skłóconych.

4. Zawsze witają przybywających i żegnają opuszczających przyjęcie. Najlepiej powitać słowami: „Och,

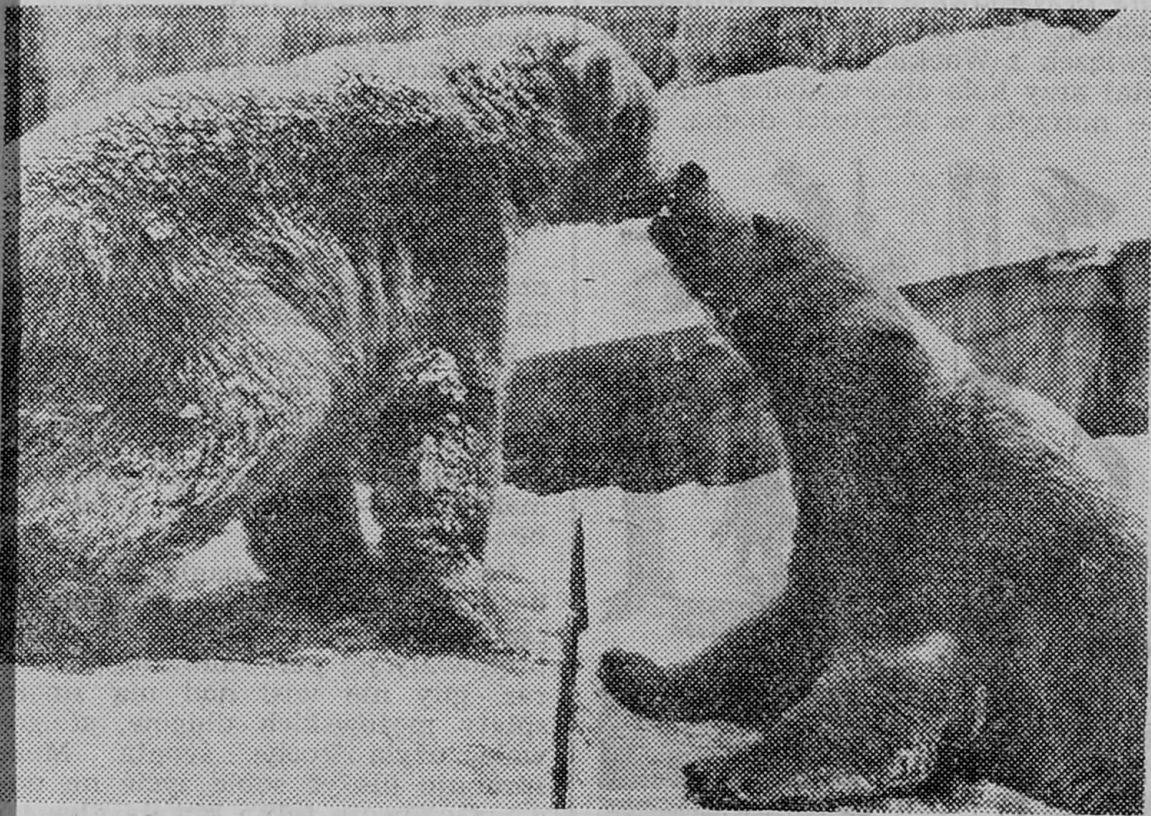
nie spodziewaliśmy się, że jednak przyjdziecie”.

5. Nie powinni pozostawiać swych gości samych przez dłuższy czas, ale ponieważ do ostatniej chwili liczyli na to, że może się rozmyślić i nie przyjdą, teraz wymykają się do kuchni, by przygotować jakąś przekąskę. Gospodarz pamięta o cichym przekonywaniu żony, aby nie podawała gościom szynki, bo mogą usłyszeć i sami o nią poproszą.

6. Gdy goście się przedłużają, nie przypominają o konieczności zakończenia wizyty. Może tylko nerwowo spoglądają na zegarek lub głośno mówią o jutrzejszej ciężkiej niedzieli (jeśli przyjęcie odbywa się w sobotę), bo będzie trzeba pospać do południa, a przecież nie jest to najzdrowsze.

7. Do pomieszczeń, w których przebywają goście, gospodarze wprowadzają swoje psy i koty, by udowodnić, że są przyjaciółmi zwierząt. Wiele mówią na temat mądrości swoich czworonogów wówczas, gdy one tulą się, obwąchują, obszekują lub liżą w uszko przybitych.

(O powinnościach gości — za tydzień).



złoto w śniegu

Dziś już nie wzbudza wątpliwości fakt, że niektóre kopaliny użyteczne można znajdować przy pomocy roślin. Gromadzą one w sobie nie tylko te pierwiastki chemiczne, których w glebie znajdują się większe ilości; rośliny zmieniają nawet swój wygląd jeśli pod nimi zalegają pokłady takiej lub innej rudy. Geolodzy uważają że liczbę takich sygnalizatorów można jeszcze rozszerzyć. Powiedzmy złoto można znajdować przy pomocy śniegu. Pod koniec zimy próbki śniegu pobrane z warstw nie stykających się z gruntem, w rejonach złotośnych, wykazywały większą zawartość tego pierwiastka niż w innych miejscach. Drogocenny metal jak gdyby „paruje” z wnętrza na powierzchnię nawet przez zamrożone warstwy gruntu. Przyczyniają się do tego żyły wodne.

jaki poniedziałek...

...taki cały tydzień. Uważa się powszechnie ten dzień za wyjątkowy. Jeszcze nie tak dawno poniedziałek był dniem nie sprzyjającym żadnym przedsięwzięciom. Wiele osób nie zaczynało w tym dniu ważnych spraw, nie wyruszało w podróże, nie pożyczalo pieniędzy. Poniedziałkowa strata lub niepowodzenie fatalnie odbijały się na pozostałych dniach tygodnia. Niezwykłość poniedziałku wiąże się ze Średniowieczem i pewnymi akcjami podejmowanymi przez Kościół. Dość częste wówczas

TANIE DANIE

słone paluszki

Paluszki makowe. 1 dkg drożdży rozrobić z cukrem; do 25 dkg maki dodać łyżkę masła, drożdże i zrobić młotkiem dość twarde ciasto. Toczyć cienkie wałeczki, kroić na paluszki długości 10 cm, smarować rozbitym jajem, a następnie posmarowaną powierzchnię maczać w mleku zmieszonym z makiem. Kłaść na wysmarowaną tłuszczem blachę i piec do zarumienienia w dość gorącym piekarniku.

Paluszki kminkowe. 2 szklanki maki, pół łyżeczki soli, 15 dkg tłuszczu, 2 dkg drożdży roztrzeć z cukrem zarobić taką ilość mleka, aby ciasto miało gęstość jak na krajane kluski. Rozwałkować niezbyt cienko, pokrajać na wąskie paseczki, posmarować jajem i posypać kminem z solą. Ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blaszce i upiec na rumiano w dość gorącym piekarniku.

Paluszki ziemniaczane. Ugotować ziemniaki i przetrzeć przez sito. Odważyć 25 dkg, dodać taką samą ilość maki i masła. Wyrobić ciasto. Toczyć z ciasta paluszki, smarować jajem i posypać grubą solą zmieszaną z kminem. Piec w gorącym piekarniku.

były napady rabunkowe. By przynajmniej częściowo je zahamować Kościół zagroził klątwą wszystkim tym, którzy od zachodu słońca w stronę do wschodu słońca w poniedziałek dopuszczają się rozlewu krwi. Na poniedziałek wyczekiwali więc zbrojcy, by po dłuższej przerwie przystąpić do „pracy”. Przewrotność podpowiadała więc, by tego dnia nie wyruszać w dalsze podróże i nie załatwiać żadnych transakcji.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A		7				28				13			
B			2						10		31		
C			8		16	26					14		
D							19		1				12
E										20			
F							9		3				
G					5					25		24	
H													
I		15	11		34		32			6		33	
J													
K													
L								30				23	22
M					4				24				
N					29				17			18	

Odgadnięte wyrazy c poniższych znaczeniach należy wpisać do diagramu. Literę z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane kolejno od 1 do 34 utworzą rozwiązanie, będące mądrością ludów Wschodu.

POZIOMO: A-1) ptasie „niemowlę” A-8) słynny rzeźbiarz grecki (IV w. p.n.e.), C-1) kierowca nie wymuszaj jego palnę można zdobyć, E-1) pospolity chwast polny, E-6) dawna Bostwana, do 1966 r. protektorat brytyjski w pld. Afryce, G-2) przednia to awangarda, G-8) olimpijska pochodnia, I-1) słowa wdzięczności, I-10) najlepsza po przejęciu przez pytel, L-1) aparat do przeprowadzania procesu zobojętniania, N-1) upajająca woń lasu, N-8) popularna niegdyś gra młodzieżowa z kłosem i piłką.

PIKOWO: 1-A) baśniowy kwiat symbolizujący szczęście, 1-H) umocowanie damskiej fryzury, 3-A) wychowawca plejady polskich oszczepników, 3-I) narzędzie stolarskie, 5-A) słynne muzeum paryskie, 5-F) żołnierski buktaś, 7-B) jednostka liczenia czasu, 7-H) rozpiętość głosu YMY SVMAC, 9-A) u człowieka dolna lub górna, prawa lub lewa, 9-K) piwniczna u M. Konopnickiej, 11-A) tramwajowa, na szyje 11-G) dzieli się na nią pomarańcze, 13-A) frazes, powiedzenie, 13-H) kumpel, kolezka.

Rozwiązanie krzyżówki (tylko hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 10-dniowym. Do rozlosowania — książki.

Nagrody książkowe w grudniu wylosowali: Darek Kisiel z Łomży, Zenobia Sulewska z Grajewa, Stanisław Kosakowski z Suwałk, Zbigniew Nowakowski z Łomży, Czesław Czerwiński z Łomży, Zygmunt Stanisławski z Wasosza, Zofia Zakrzewska z Łomży, Mirosława Krachala z Łomży, Maria Siedler z Puchał, Joanna Świątawska z Łomży, Alicja Kulagowska z Łabna Dużego, Stanisław Charubin z Zabel.

13

KONTAKTY
16 I 1983

stragam pod trzynastką





Magiel — wszedł do folkloru przedmieścia, dzięki ccykoin panny Frani, które wkręciły się w to urządzenie, gdzie w Galicji Wschodniej, kiedy zanosiło się na pierwszą wojnę światową. Od tej pory magiel cieszy się zdecydowanie złą sławą. Jeśli, na przykład, ktoś pragnie ośmieszyć niewygodną wiadomość, wystarczy, że złośliwie wskaże na źródło, pochodzące z kręgów do niego zbliżonych. Wszystko, co kojarzy się z tą instytucją pachnie skandalem, tylko świeżo uprana bielizna wydaje się nie zdawać sobie sprawy, jakim dwuznacznym okolicznościom zawdzięcza swoją schludność.

Magiel w Ł., niewielkiej, choć nie pozbawionej ambicji, miejscowości leżącej na równinie mazowieckiej, nie wslawił się niczym, co pozwalałoby mu wejść do historii bielizniarstwa i magielnictwa. Jego właścicielka: sucha, płaska jak deska Genowefa — już ten fakt wskazywał jasno, że nie grozi jej los panny Frani — reprezentowała zanikającą w naszej epoce warstwę drobniomieszcząską. Czy zdawała sobie sprawę ze schyłkowości własnej formacji społecznej? Można w to wątpić. Wśród ciągłych utarczek, już to z wydziałem finansowym, już to z sanepidem, chandrycząc się z majstrem partolającym kolejny remont, nieskomplikowanego przecież urzędu, stępiła swoją klasową świadomość.

I tak, choć nie dane jej było bogacić się wraz ze swą klasą, kosztem uciskanej większości, musiała za nią spłacić rachunek wystawiony przez sprawiedliwą historię.

Jednak nie wyroki dziejowe spędzały Genowefie sen z powiek. Uczono ją od dzieciństwa oddawać Bogu co boskie, co cesarskie cesarzowi. Największym jej strapieniem, zgrzyotą życia był małżonek Wacek. Gdyby w Ł. istniała bohemia Wacek mógłby stanowić jej chlubę i ozdobę. Jako mazowiecka replika Colasa Breugnon, spowinowacony z Marcholtem grubym a sprośnym, Wacek przedstawiałby nad wyraz wdzięczny obiekt studiów, badających zwiazki życia i literatury.

Nietrudno wymienić jeszcze tuzin ról społecznych, które obsadziłby bez pudła. Rola współwłaściciela firmy maglarskiej i małżonka pracownicy Genowefy do nich jednak nie należała.

Ani Genowefa, ani jej klientki nie rozwijały swych gustów w klasycznych liceach, toteż w sferach związanych z maglem Wacka określano po prostu jako legatą, obibokę, śmierzdzącego lenia, zaplajaczną mordę. I rzeczywiście, czego by nie przytaczać na jego obronę, jedno nie uległo wątpliwości — w tym mieście nikt jeszcze nie widział męża maglarki przy pracy. Wacek jakby nie przyjął do wiadomości, że jest wraz z całym rodzajem ludzkim skazany na konsekwencje grzechu pierwotnego pierwszych rodziców. Boskie rzządzenie — „Będziecie w trudzie i znoju...” odnosiło się — w przekonaniu notorycznego lenia — głównie do nieszczęsnej połowicy i nie miał najmniejszego zamiaru wchodzić w jej stosunki z Opatrznością.

Pobożna i pracowita niewiasta poruszała niebo i ziemię, by zapracować męża do roboty. Ziemia mogła w tej sprawie niewiele. Napuszczani przez Genowefę miejscowi działacze społeczni, próbowali od czasu do czasu przygadywać Wackowi: „Zabrałbyś się chłopie do jakiejś uczciwej pracy”. Wacek wypinał napelniony chmielowym zacznym bruch: — A macie jakąś uczciwą? Teren zaczynał się robić zbyt grząski, więc z reguły zmieniano temat.

Genowefa więcej nadziei wiązała z siłami nadprzyrodzonymi. Proboszcz, poruszony jej błaganiami, zlecił kiedyś Wackowi udział w przygotowaniu misteriów wielkanocnych. Zaczyn duchowny miał przeciw sobie całą radę parafialną, która jak jeden mąż wskazywała na wielkie ryzyko takiego dowodu zaufania. Zaczęło się obiecując. Wacek włożył w przystrojenie Grobu Pańskiego całą pasję niedocenianego w Ł. talentu. Dziwili się ludzie, widząc go dzwigającego wypożyczoną od aptekarskiej palnę, która miała przybliżyć wiernym klimat Galilei. Grota wyglądała pięknie.

Nie było jednak kwarty miodu, żeby Wacek nie dołał do niej łyżki dziegieciu. Unoszony pochwałami, na fali powodzenia przedwcześnie uczcił sukces. Lecz, zamiast udać się z gospody prosto do domu, by rozgrzać zziębniętą w łożnicy Genowefę, uparł się, by trzymać wartę przy Gro-

bie. Ciepło bijące z dziesiątków świec, ciężar helmu strażackiego i halabardy, znużyły Wacka ponad miarę. Trwający w nastroju skupienia wierni ujrzeli ze zgrozą, jak jeden z rzymskich żołnierzy traci równowagę i wali się wprost na palnę aptekarskiej.

Gdyby Wacek dostrzegł w tym wydarzeniu palec boży i posłusznie udał się w domowe pielesze. Nie! Gluchy na znaki Opatrzności, po-

juz do żywego, unosił się nad nią groźnie i cedził przez zaciśnięte zęby: — Ty, ty... petit burżuaz. Ten zwrot zapożyczył od znanej z elegencji miejscowej bibliotekarki. Niezrozumiałe, obce brzmienie wyrazów hamowało Genowefę, budząc w niej podejrzenie, iż zawierają niezwykle drażliwy i perfidny sens. Pąsowała, nabierała głębokiego oddechu: — Ja? Ja, petitburżuaz?! Ale w tym momencie Wacek uchodził z placu

krzywdzie. Nienawiść wypełniała każdą tkankę jej spracowanego ciała. Sąsiadki współczuły Genowefie pomstując głośno na nieroba. Tak porządek rzeczy utrwalili się jednak i wszyscy się do tego przyzwyczaili. Wacek próżniaczył i pił, maglarkę harowała, społecznicy i inni ludzie dobrej woli mówili jak zwykle: — Wacek, może wziąłbyś się do uczciwej roboty? — Na to padała znana już odpowiedź. Było to zupełnie na-

nagroda prezydenta Łomży

magiel

ANDRZEJ KOSTARCZYK

stanowił naprawić fatalne wrażenie, jakie pozostawił po sobie jego ostatni występ. Skruszony dotrwał do rezurekcji, aby wziąć udział w fajerwerku oznajmującym światu Radosne Zmartwychwstanie.

Niewiele brakowało, aby w wyniku pirotechnicznych wyczynów Wacka, księża stracili dach nad głową. Na szczęście dzięki sprawnej interwencji wiernych i straży, pożar strawił jedynie dekorację Grobu. Od tej pory staruszek proboszcz nie próbował

boju. — Czekaj lajdaku, żebyś miał skonać, to zmuszę cię do uczciwej pracy! — wołała w ślad za znikającym małżonkiem. Grozić jednak było łatwiej niż wykonać.

Genowefa, w chwalebny zamiarze podniesienia jakości usług, nie tylko udostępniła magiel, ale i sama przyjmowała bieliznę do maglowania. Ten pomysł miał pewien związek z Wackiem. Gdyby tak stał przy kole choć godzinie dziennie — marzyła w skrytości ducha. Wa-

turalne i nie budzące niczyjego zdziwienia, jak sekwencja czterech pół roku — po wiosnie przychodził lato, po nim jesień i tak w kółko.

Silę łańcucha mierzy się trwałością najsłabszego ogniwa. Najsłabszym ogniwo Wacka była jego wtroba. Pływająca latami w hektolitrach najrozmaitszych procentowych płynów, wypowiedziała służbę. Wacek umarł tak jak żył — w gospodzie przy stoliku. Nastąpiło to akurat w chwili, kiedy wznosił toast — No to abymy zdrowi byli... Losy splątał mu na koniec złośliwego figla.

Genowefa wyprawiła małżonkowi przyzwoity pochówek, jak przystało na prawdziwą chrześcijankę.

Książd na pogrzebie długo dobierał słów, by scharakteryzować drogę życiową nieboszczyka. Chyba nie gdyby dotąd nie sprawiło mu tyle trudności dochowanie wierności łacińskim maksymie — *de mortibus nihil bene*.

Po śmierci męża maglarka jeszcze bardziej zamknęła się w sobie, rzadko opuszczała zakład. Sąsiadki próbowały jej perswadować, aby teraz, gdy nie wisi nad nią zmośnięta, użyla trochę świata. Można spróbować ułożyć sobie życie na nowo. Genowefa tylko kiwała głową, jeszcze energiczniej przerywała bieliznę.

— Na kogo ciągle tyrasz? — straszyły ją koleżanki, ukradkiem roglądając się po kątach, jak gdyby miał się z nich wylonąć cień strasliwego bon vivanta. Nie odpowiadała. Klientki zwróciły uwagę, że o czasie do czasu mówi coś do siebie i często wymienia imię nieboszczyka.

— Ale ją wzięło, chłop to zawsze chłop — melancholijnie stwierdził Marczakowa. W maglu zaś działo się coraz dziwniejsze rzeczy. Genowefa znana była z pracowitości, ale to co wyprawiała teraz, przechodziło ludzkie pojęcie. Prawie nie wychodziła z zakładu. Gdyby któraś z jej ciekawskich sąsiadek zajrzała do magla późnym wieczorem, odniosłaby wrażenie, że wdowa zwariowała.

Kreśliła z zapamiętaniem kołem, wielką, ciężką skrzynia przesuwając się tam i z powrotem na pustych nieobłożonych bielizną wałkach. Pograżona głęboko w myślach, rozpałmięta po raz setny, minuta po minucie dzień, kiedy wszystkie jej modlitwy, prośby, błagania i zaklecia zostały wysłuchane. Dźwięczała jej w uszach trąba triumfu, gdy w nocy wyjmowała z trumny ciało Wacka. Czekala na ten dzień całej swoje nieszczęśliwe życie. Po śmierci ci wydawał się jeszcze cięższy, jałowy, przyglądała go wszystkim grzechy występne żywota. Poczuła w sobie nowy napływ siły. Wsunęła zwłoki męża do, opróżnionej przednio z kamieni, skrzyni maglownicy. Wymieszała starannie piasek z cementem. Gęsta, szara zaprawa pokryła ciało nieboszczyka. Godzinę zabrala jej jeszcze usuwanie śladów i zabicie trumny wypełnionej magłowymi kamieniami. — Teraz sobie odpocznę — szepnęła do siebie, niemal kłiwie.

Niemilosie dłużył jej się czas pogrzebowych ceremonii. Z niecierpliwością wyglądała chwili, gdy będzie mogła powiedzieć:

— No Wacek, dość się wypróbniczyłeś przez całe życie, teraz do roboty!

Kanciaste pudło magla posuwało się miarowo — tam i z powrotem tam i z powrotem.

Rys. HENRYK CEBULAK



wał więcej angażować Wacka do prac parafialnych. Ma się rozumieć, niefortunny halabardzista nie czuł z tego powodu przygnębienia. Wlewał w siebie coraz większe ilości gorzałki, nie bacząc, czy zeszloroczne kartofliska zostały należycie nasłonecznione.

Choć mieszkańcy Ł., — zwłaszcza w gospodzie — nie trzymają węża w kieszeni, Wacek nie mógł liczyć bez końca na fundujących. Próżniactwo rzadko komu przynosi dochody. Istniał więc tylko jeden sposób, by dożywotnio uprawiać bachanalia. Nie było miejsca w domu, gdzie Genowefa mogłaby ukryć przed mężem choć jedną złotówkę. A jeśli nie znajdował pieniędzy, żaden przedmiot domowy nie czuł się wolny od niebezpieczeństwa przymusowej transformacji w postać jakiegoś płynu.

Genowefa, z oburzeniem licząc ubijające sprzęty, groziła małżonkowi ogniem piekielnym, ale ani plagi egipskie, ani jej złorzeczenia i klątwy nie robiły na Wacku większego wrażenia. Kiedy dopiekła mu

cek zadziwiająco łatwo zgodził się uczęszczać do zakładu — jak zwykła dumnie nazywać swoją rudę Genowefa.

Antośka, dziewczyna na przychodnię, przewijała i skrapiała bieliznę, Wacek kręcił energicznie kołowrotem. Urzeczona Genowefa nie mogła oderwać wzroku od tego wrzuszającego obrazka. Nie oparła się też pokusie zanieśienia radosnej wieści na plebanie. Kiedy wróciła po godzinie, zanosząc do niebios dziękczynne modły w intencji nawrócenia grzesznika, widok jaki ujrziała, beztłóśnie zniszczył nieśmiało kielkującą w niej nadzieję. Na święto ukrochmalonej, zmaglowanej bielizny Wacek z Antośką łamał bez wstydu szóste przykazanie.

W ten sposób cały ciężar nowej inicjatywy usługowej spadł wyłącznie na barki Genowefy.

Od tam między małżonkami nastał dziwny stan, ni to wojny, ni pokoj. Maglarka jak gdyby przychylała, tylko zacięte usta i zły blask w oczach mówiły o jej uczuciach. Dniem i nocą myślała o swojej

CZWARTEK
PROG
sem. I
rowe. 6
1 - Po
towanie
nie obr
ochrony
— Poez
czarny
cyjny.
Elektro
— Prob
tywizyj
sem. II
go zbior
Czwarte
(3) 17.0
ny Info
kino. 1
row. 18
program
mowy
Chrup".
19.30 D
czarny
cyjny
TV. 22.0
PROG
16.00 J
(2) 16.30
nie mów
bus. 17.4
wie nie
Program
20.00 C
— Muzy
mówien
Poznań
wizji"
PIĄTEK
PROG
Problem
wiznu
sem. III
go zbior
— Kraj
11.00, P
niu. 11.3
lia. 13.3
— Naw
zwierząt
i daw
Szkolna
czytel
— Przy
potyłow
16.00 K
przedszk
17.00 D
go folk
ne z po
mowy.
kolow"
nostka i
„Monito
rezo. 10
Bzdąg"
„Moje n
TV. 22.30
Wit
PROG
16.30 J
lasu"
młodzie
eis Durt
Muzyka
kalny. 1
publicy
kerkiew
„Świat r
talennic
„Leksyk
gant his
wela po
na dobra
SOBOTA
PROG
lin. sem
Hodowla
normowa
Uprawa
lin strac
plonach.
— Powt
gram dn
Dla mto
Sportow
Aleksan
fabularn
Rolniczy
wyzwole
talny. 14
nik TV
16.15 „C
film dol
kiej pol
18.20 Tr
19.00 K
TV. 20.15
wacka k
po 21-sze
domości
dynka"
Rodowic
PROG
ny. 16.30
wawczy.
spolecz
Studio 2
Studia 2
Teatrzyk
fesora M
krańcach
Palacu V
umenta
sieszy 16
16.00 „A
serial pr
dziesięt
spotkania
tury. 18
go 18.45
dziwistoś
19.30. Dzi
nio 2. 21
nie 2. Fil
22.45. Fil
denzsa C
wy".
NIEDZIE
PROG
lin. sem
wch. 6.
— Powt
nasza sz
mu i zar
zarowy
Tydzień
nek. 10.2
Koniec

encyk
- Sta
n DO
N (EP
th), te
r in
cale

domowy fabrykant

W drugim roku wojny ukazało się w Krakowie czwarte wydanie książeczki „Fabryka w domu”. Jej zawartość wyjaśniał podtytuł: „180 sposobów domowego wyrobu mydła, artykułów kosmetycznych, past, atramentów, klejów, lakierów, farbowania i czyszczenia przedmiotów itp”. Zamieszczamy kilka przepisów; kto wie może przyjdzie nam kiedy z nich skorzystać”.

Mydła

Mydła gotować należy w dużym naczyniu, gdyż masa się pieni i podnosi, a nie można dopuścić, aby kipiała. Do naczynia wlewa się 3/4 przygotowanego ługu i po zagotowaniu wrzuca przeznaczoną ilość tłuszczu. Po całkowitym rozpuszczeniu tłuszczu dodaje się pozostały ług i gotuje tak długo, aż ciecz, z początku mleczna, zaczyna jaśnieć. Po tych wyjaśnieniach następują receptury i opisy sposobu wytapiania mydła zwykłego, palmowego, białego, szarego płynnego i glicerynowego.

MYDŁO SZARE PŁYNNE:

Do wyrobu możemy wziąć tran wielorybi, olej konopny, olej lniany, kwas oleinowy. Możemy użyć wszystkich olejów w równej części lub niektóre z nich. Na 1 część tłuszczu dodajemy 10 proc. żywicy sproszonej. Do zmydlania używamy ługu potasowego z dodatkiem 40 proc. ługu sodowego. Gotować należy powoli, dodając po 1/4 części przygotowanego ługu, ciągle mieszając. Gotowe, powinno być przejrzyste o gęstości marmolady, co otrzymać łatwo dodając pewną ilość wody z krochmalu, kartoflanym. Przechowywać w naczyniach glinianych lub kamiennych.

Z mydła toaletowych można było wybrać przepis na: benzoosowe, lawendowe, fiołkowe, z zapachem wody kolońskiej, migdałowe i marsylskie — do prania bardzo delikatnych materiałów. Książeczka zawierała także dział traktujący o mydłach leczniczych: jodowym, kamforowym (doskonały środek przeciw odmrożeniom i bólow reumatycznym), miodowym (przeciw wszelkiego rodzaju wyrzutom i zaognieniom skóry), kreolinowym (antyseptyczne), salicylowym i siarkowym (przeciw liszajom i łupieżowi). Ostatnie dwa przepisy dotyczą mydła i kremu do golenia.

Kosmetyka

18 różnych receptur szamponów, kremów, balsamów, past, wód rozlicznych etc.

SZAMPON AMERYKANSKI

wody różanej 1 litr
spirytusu mydlanego 60 gramów
węglanu amonowego 20 gramów

Na 1 litr wody różanej wziąć 5 żółtek doskonale rozbitych mątwką. Dodać spirytus, węglan amonowy i parę kropel olejku różanego. Ilość sporządzonego szamponu wystarczy do kilkakrotnego mycia włosów.

BRYLANTYNA DO WŁOSÓW:

miodu — 30 gramów
gliceryny — 15 gramów
wody kolońskiej — 15 gramów

alkoholu — 60 gramów
oliwy — 60 gramów

Składniki wymieszać dokładnie, uciarać na gęsty płyn i przechowywać w szklanym słoiku. Szczotkować włosy starannie biorąc niewielkie ilości przyrządzonej w ten sposób brylantyny.

PLYN PRZECIW WYPADANIU WŁOSÓW:

spirytusu winnego — 80 gramów
taniny — 1 gram
chłniny — 0,4 grama
nalewki kantarydowej — 1 gram
gliceryny — 60 gramów
wody kolońskiej — 4 gramy

Zmieszać razem i wcierać w skórę głowy.

Perfumy

Perfumy przyrządzić możemy rozpuszczając w spirytusie odpowiednią ilość pomady perfumowej, którą kupujemy w składzie aptecznym, gdyż przyrządzenie samemu jest niemożliwe. Podajemy proporcje na 1 litr alkoholu (7 kombinacji, w tym: na 1 litr alkoholu 60 gramów sproszkowanego korzenia fiołkowego).

Atramenty

ATRAMENT Z KASZTANÓW:

Możemy przyrządzić bardzo dobry atrament z zielonych skórek owocu kasztana. Wygotować dość dużą ilość skórek w wodzie i odcedzić. Rozpuścić 2 gramy koperwasu i 1 gram alunu w takiej ilości wody, jaka wyparowała przy gotowaniu, zmieszać i zlać do butelek.

Farby i lakiery

Okrutnie skomplikowane przepisy na wyrób pokostów, lakierów (biały, do podłogi, kopalowy do mebli, do kałoszy, do odnawiania koszu i mebli koszykowych, bezbarwny do skóry, czarny do skóry, spirytusowy, do tablic szkolnych, brązowy do odświeżania złoczonych ram), farb i politur.

FARBY OLEJNE DLA MALARZY:

Gotować olej makowy (10 części) z 1 częścią wody i 100 częściami soli kuchennej w naczyniu miedzianym przez 3 godziny. Otrzymany pokost barwny podobnie jak akwarele.

Kity i kleje

TRWAŁY I TANI KLEJ DO DRZEWA:

Świeży twaróg rozcierać na deseczce i dodawać niewielkimi ilościami lasowane wapno, aż masa będzie gładka i ciągliwa, a nie lepka. Wówczas dodać jeszcze trochę wapna, aby papka była dość rzadka.

Dla potrzebujących także inne kleje: do sukna lub skóry, syntetikon, szklarski, do porcelany, do noży, do posadzki, kauczukowy, japoński do porcelany, no i lak.

Pasty do obuwia

CZARNA ZWYKŁA:

Utrzeć 100 gramów czerni kostnej z 5 gramami oleju i 50 gramami gliceryny i dodać 10 gramów octu.

Czyszczenie i farbowanie

Ten najobszerniejszy dział w całej książeczce zawiera aż 44 pozycje na przeróżne okoliczności.

CZYSZCZENIE NACZYŃ ALUMINIOWYCH:

Ponieważ nie należy aluminium czyścić żadnymi środkami zawierającymi kwasy, najlepiej bardzo zabrudzone miejsca przetrzeć cienkimi wiórkami stalowymi, a mniej zanieczyszczone myć od czasu do czasu gliną. W tym celu czystą glinę suszymy na proszek i przesiewamy. Do użytku rozrabiamy rzadką pap-

kę, którą myjemy naczynie i oplukujemy czystą wodą.

CZYSZCZENIE MARMURU:

Zrobić ciasto z kredy i benzyny i nałożyć na plamy na marmurze. Po wyschnięciu benzyny usuwa się kredę ściereczką.

PRANIE JEDWABIU:

Czysto obrane kartofle zetrzeć na tarku (!) i przecedzić przez płótno. Sok rozcieńczyć wodą i prać w nim tkaniny jedwabne. Nie traci koloru, mają połysk i sztywność.

PLAMY Z KAWY LUB KAKAO

Natrzeć plamę mieszaniną żółtka z gliceryną i zmyć wodą, lub gdy materiał nie znosi wody — spirytusem.

PLYN DO ODSWIEŻANIA OBRAZÓW:

Do szklanki czystej wódki dodać białko z jajka i trochę sproszkowanego cukru lodowatego i dobrze zmieszać. Płynem tym za pomocą gąbki zmywa się malowidło, oczyszczone poprzednio zimną wodą. Płyn doskonale odświeża i utrzuca.

Różne

FIRANKI:

Przyfarbować można w herbacie, biorąc 10 gramów herbaty na 10 litrów wody. Zagotować i przecedzić. Wyprane i wilgotne firanki kładziemy w ten odwar na parę minut. Rozjaśniamy kolor przez rozcieńczenie wodą. Krochmalimy firanki przyrządzając papkę z 1 części krochmalu ryżowego i 1 części krochmalu pszennego zagotowanego z

dowym i drobnym piaskiem, a następnie wytrzeć roztworem 1 części chlorku i 1 części kwasu solnego, zmyć czystą wodą, a po wyschnięciu froterować.

Przez pomyłkę pewnie zamieszali się w tym dziale także przepisy na wyrób świec i zapalek, a nawet karmelków i kawy żołądkowej.

Cukierki i kawa

KARMEŁKI:

Do wyrobu cukierków powinno się używać najlepszej rafinady. W obszernym naczyniu zalać 2 kg cukru 200 gramami wody, mieszać na wolnym ogniu, aż do zupełnego rozpuszczenia i zagotować. Zdjąć z ognia, dodać samków i olejków i zabarwić. Gdy syrop zacznie stygnąć, wylać na płytę kamienną lub blachę dobrze naoliwioną, rozwałkować i pokić zupełnie nie zastygnię, pokrajać w paski lub kostkę.

KAWA ŻOŁĘDZIOWA:

Świeże żołądki przemycie wodą, wysuszyć i piec, póki nie dadzą się obrać z łupiny. Pokrajać drobno i sparzyć kilkakrotnie wrzącą wodą. Spalić w piecyku do kawy.

Walka z owadami i robactwem

LEP NA MUCHY:

170 gramów kalafonii, 60 gramów oleju lnianego, 20 gramów miodu stapiamy razem i smarujemy papierowe paski, które wieszamy w miejscach, gdzie się najwięcej gromadzą muchy.



dodatkiem 1 części białego talku. Wilgotne firanki kładziemy do rozcieńzonej nieco masy i suszymy rozciągnięte.

DEKATYZOWANIE:

Gotujemy w dużym garnku wodę i rozciągniętą, trzymaną przez dwie osoby tkaninę przesuwamy nad parą, po czym równo składamy. Można przepasować. (Jest i osobny przepis na krochmal do bielizny męskiej).

Podłogi i posadzki

ODNAWIANIE POSADZKI BEZ WIORKOWANIA:

Wyszorować posadzkę ługiem so-

MYSZY:

Rozpuścić 2 części strychniny w 500 gramach wody, wsypać 1 kg pszenicy i moczyc aż napecznieje. Suszyć powoli i posypać trochę sacharyną.

KOMARY:

Przyrządzić puder z 420 gramów mączki krochmalowej, 60 gramów łoju, 30 gramów olejku eukaliptusowego i pudrować twarz i ręce przeciw ukąszeniom.

Na tym zamyka się zbiór „180 sposobów domowego wyrobu...”. Brać się do fabrykowania czy biec do kolejki? A jeśli już sporządzać samemu, to skąd wziąć olejki palmowe, esencje ambry, koperwas, gumigutte, siarczki i chlorany, nie mówiąc o litrach spirytusu?

Wybrał:

ADAM DOBRŃSKI

szanujemy wiedzę przodków